7-8 listopada 2026 NR 262 (18655)

SPORT

81 LAT SOBOTA-NIEDZIELA UKAZUJE SIĘ OD 1945

Wspominając Jacka

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe

Z DRUGIEJ STRONY



Michał Zichlarz

To jest bardzo słabe

Żyjemy powołaniami do kadry i słusznie, bo to zawsze wydarzenie. Selekcjoner Jan Urban daje szansę nowym graczom, jak Oskarowi Kubiakowi, Bartoszowi Mazurkowi, grającemu w Bundeslidze Łukaszowi Porębie. Jest też Adrian Benedyczak, który miał być już we wrześniu, ale z powodu pechowej kontuzji nie przyjechał. Reprezentacją będziemy jednak żyć bardziej w kolejnym tygodniu, kiedy piłkarze przyjadą na zgrupowanie, a drużyna będzie się przygotowywała najpierw do spotkania z Rumunią w Bukareszcie, a zaraz potem do starcia ze Szwecją we Wrocławiu.

Jeszcze trzeba wrócić do tego, co było w ostatnich dniach, czyli do europejskich pucharów. Niestety, zgodnie z oczekiwaniami dwa nasze „eksportowe" zespoły czyli Lech i Jagiellonia przegrały swoje wyjazdowe gry. Mistrz Polski szoruje po dnie w fazie ligowej Europa League, będąc z jednym punktem i z fatalnym bramkowym bilansem na przedostatnim 35. miejscu. To wstyd dla drużyny, która wygrywała ligę w dwóch ostatnich latach, ma niby silną kadrę i wielki budżet. Jaga? Pogrążona w kryzysie. Miejsce 29. w fazie ligowej LE, a trzy punktu zdobyła z niepasującym do towarzystwa Araratem-Armenia. Z zespołu, który wiosną 2024 roku grał w ćwierćfinale Ligi Konferencji, niewiele zostało. W tym sezonie na 21 meczów na wszystkich frontach zanotował aż 9 porażek!

Ale w sumie nawet nie o tym chcę pisać... Wszyscy są pod wrażeniem tego, co zrobił debiutant w Lidze Mistrzów w tym sezonie, czyli Como, które w wyjazdowej grze rozbiło Lens aż 9:1. Szokujący wynik drużyny prowadzonej przez piłkarskiego mistrza świata i Europy Cesca Fabregasa. W sumie to nawet nie wynik zwrócił aż tak moją uwagę, co skład włoskiej ekipy, gdzie w wyjściowej jedenastce nie było... ani jednego włoskiego piłkarza! To powinien być większy szok dla wszystkich niż wynik.

Ale z drugiej strony, czy ktoś na to w obecnych czasach w ogóle patrzy, a w szczególności w Italii? W 2023 roku tamtejszą Primaverę, czyli mistrzostwo Włoch juniorów, wygrało Lecce. Zespół z Apulii zasłynął z tego, że w jego składzie nie było... Włochów! Sami młodzi zagraniczni zawodnicy. Oglądałem fragmenty spotkania Iranek z Włoszkami w futsalu na toczących się właśnie w Dakarze Igrzyskach Młodzieży, gdzie zawodniczki w sportowym hidżabie, czyli z okryciem głowy i nóg, pokonały rywala z Półwyspu Apenińskiego 3:1. Włosi – nieobecni na piłkarskich mistrzostwach świata – sami sobie gotują ten los, a my niestety idziemy ich śladem...

Tak spoglądam na składy Jagiellonii i Lecha z ich przegranych meczów w Sofii i Lizbonie. W wyjściowym zestawieniu Białostocczan trzech Polaków, w ekipie Kolejorza lepiej, bo pięciu, ale i tak i w jednym, i w drugim wypadku o wszystkim decydują obcokrajowcy, których w lidze coraz więcej. W powołanej właśnie kadrze narodowej, i owszem, jest kilku graczy z ekstraklasy, z trójką bramkarzy, którzy w bieżącym sezonie wpuścili już grubo ponad pół setki goli, ale wybór selekcjonera – co tu dużo mówić – jest ograniczony.

Żeby nie było tak smętnie komentarzowo na weekend, to wielkie brawa należą się – nawiązując jeszcze do pucharowego grania w minionym tygodniu – dla innego z beniaminków rozgrywek Champions Legue, czyli Vikinga Stavanger. Swoje pierwsze zwycięstwo w fazie ligowej z azerskim Sabah 4:1 osiągnął z dziesięcioma Norwegami w wyjściowym zestawieniu i - jak dla mnie - tak to powinno wyglądać. Chwała za takie budowanie drużyn. A gdzie jest teraz Norwegia, a gdzie Polska czy Włochy - przynajmniej w tym reprezentacyjnym wydaniu - to dobrze widzimy.

TABELA I TERMINARZ DYWIZJI B GRUPY 4

14 listopada (sobota), godz. 20.45
Bukareszt, Rumunia – Polska
Solna, Szwecja – Bośnia i Hercegowina

17 listopada (wtorek), godz. 20.45
Wrocław, Polska – Szwecja
Zenica, Bośnia i Hercegowina – Rumunia

1. Szwecja	4	10	7:3
2. Bośnia	4	8	6:3
3. Polska	4	4	7:4
4. Rumunia	4	0	3:13

Gra o posadę? Nie! Urban

Po raz kolejny reprezentacyjne nominacje wywołały wiele emocji. W innych graczy z niewielkim stażem. - Liga Narodów ma służyć również przyszłość – podkreśla selekcjoner.

REPREZENTACJA

Jest Mateusz Kochalski, a nie ma Łukasza Skorupskiego, jest Łukasz Poręba, a nie ma Bartosza Slisza, jest Karol Świderski, a nie ma Bartosza Nowaka – każdy z 38 milionów „selekcjonerów" (Biało-czerwoni mają tylu kibiców, ilu obywateli Polski...) ma własną opinię na temat przydatności do zespołu narodowego tego czy owego zawodnika. Jan Urban, który w piątkowe przedpołudnie w zupełnie nowych okolicznościach – telewizyjnym studiu platformy PZPN+ - ogłaszał listę powołanych na listopadowe mecze Ligi Narodów z Rumunią i Szwecją, nie każdą nominację komentował.



Fot. Jacek Prondzynski / PressFocus

Jan Urban stawia na odmładzanie Biało-czerwonych. Stąd choćby uważne spojrzenie na Marcela Regułę.

LISTOPAD Z BIAŁO-CZERWONYMI

9.11. - zbiórka w hotelu Double Tree by Hilton w Warszawie (do g. 18.00)
10.11. - trening na boisku KS ZWAR w Warszawie (g. 11.00); konferencja prasowa (g. 15.00)
11.11. - trening na boisku KS ZWAR w Warszawie (g. 11.00)
12.11. - trening na boisku KS ZWAR w Warszawie (g. 11.00)
13.11. - oficjalny trening na boisku KS ZWAR w Warszawie (g. 10.15); wylot do Bukaresztu (g. 15.15); oficjalna konferencja prasowa - Arena Nationala w Bukareszcie (g. 19.15)
14.11. – mecz Rumunia – Polska w Bukareszcie (g. 20.45)
15.11. - wylot do Wrocławia (g. 12.30); zakwaterowanie w Hotelu Monopol we Wrocławiu
16.11. - oficjalna konferencja prasowa (g. 16.45); oficjalny trening – Tarczyński Arena (g. 17.30)
17.11. - mecz Polska – Szwecja we Wrocławiu (g. 20.45)

Szukanie młodszych

Do kilku nazwisk – obecnych lub pominiętych na owej liście – odniósł się jednak szeroko (lub nawet bardzo szeroko). W całym jego wystąpieniu najważniejsze było wszakże przesłanie natury ogólnej, dotyczące momentu, w którym znajduje się kadra, ale i on sam – a raczej wspólnie ze swym sztabem.

- Gdybym myślał wyłącznie w kategoriach „tu i teraz", a więc egoistycznie – o sobie, bo przecież zdaję sobie sprawę z presji tworzonej przez media, pod hasłem „Urban gra o posadę", zapewne niektóre decyzje byłyby inne – tłumaczył selekcjoner. - Już wcześniej wspominałem jednak, że patrzymy nieco głębiej i szukamy młodszych zawodników. Reprezentacja jest sukcesywnie odmładzana – argumentował, przywołując bardzo konkretne nazwiska. Nawet te, których przytoczenie w tym konkretnym kontekście niekoniecznie podobać się musi kibicom. - Skończył już karierę reprezentacyjną „Grosik". Supergościem jest Paweł Wszołek, także Bartosz Bereszyński. Co więcej, eliminacje Euro 2028 mogą być ostatnimi dla Roberta Lewandowskiego Nie wiemy też, co będzie ze zdrowiem u Piotrka Zielińskiego – selekcjoner, jak widać – wymieniał nazwiska nie tylko tych, którzy już, zapewne definitywnie, zamknęli swoją reprezentacyjną przygodę, a z których on jeszcze korzystał, ale też i graczy, bez których przeciętny kibic wciąż jeszcze nie wyobraża sobie Biało-czerwonych. I sięgał po personalia ich potencjalnych następców; również tych, których – z różnych względów – na zaczynającym się w poniedziałek zgrupowaniu nie będzie.

„Konflikt w kadrze"

- Pamiętamy o Janku Ziółkowskim, który – niestety – ostatnio nie gra. Nie gra też po kontuzji Oskar Wójcik. Ma-

W KOLEJCE DO DEBIUTU

- **Sławomir Abramowicz** - 9.06.2004; w tym sezonie ligowym - 11 gier, 18 puszczonych goli, 1 czyste konto
- **Adrian Benedyczak** – ur. 24.11.2000; w tym sezonie ligowym – 11 gier, 7 goli, 2 asysty
- **Mateusz Kochalski** - ur. 25.07.2000; w tym sezonie ligowym - 7 gier, 13 puszczonych goli, 1 czyste konto
- **Oskar Kubiak** – ur. 25.09.2006; w tym sezonie ligowym – 5 gier, 1 asysta
- **Bartosz Mazurek** – ur. 3.01.007; w tym sezonie ligowym – 11 gier, 1 gol, 3 asysty
- **Łukasz Poręba** – ur. 13.03.2000; w tym sezonie ligowym – 9 gier



Fot. IMAGO / PressFocus

Nowa twarz polskiej reprezentacji? Oskar Kubiak (z lewej) i Wiktor Now mi, na co bardzo liczy Jan Urban.

Sport 7cbeda0f4b

n patrzy dalej

kadrze jest kilku debiutantów i kilku ż temu, by testować kandydatów na

KADRA NA MECZE Z RUMUNIĄ I SZWECJĄ:

bramkarze: Sławomir Abramowicz (Jagiellonia Białystok), Bartłomiej Drągowski (Widzew Łódź), Mateusz Kochalski (Wieczysta Kraków); **obrońcy**: Jan Bednarek, Jakub Kiwior (obaj FC Porto), Matty Cash (Aston Villa), Przemysław Frankowski (Rennes), Tomasz Kędziora (Dynamo Kijów), Oskar Kubiak (Slavia Praga), Kamil Piątkowski (Legia Warszawa), Kacper Potulski (FSV Mainz), Tymoteusz Puchacz (Sabah Baku); **pomocnicy**: Bartosz Mazurek (FC Salzburg), Wiktor Nowak (Slavia), Łukasz Poręba (Elversberg), Marcel Reguła (Zagłębie Lubin), Michał Skóraś (Lens), Sebastian Szymański (Rennes), Kacper Urbański (Górnik Zabrze), Nicola Zalewski (Atalanta Bergamo), Piotr Zieliński (Inter Mediolan); **napastnicy**: Adrian Benedyczak (Kasimpasa), Robert Lewandowski (Chicago Fire), Karol Świderski (Widzew), Mateusz Żukowski (FC Magdeburg).

my w zanadrzu Oskara Pietuszewskiego, a także Filipa Rózgę – przytaczał nazwiska graczy, którzy są w orbicie zainteresowań jego sztabu, ale z bardzo konkretnych, czytaj zazwyczaj zdrowotnych powodów, nie dostali powołania. Wszystkie te zdania były po to, by jeszcze mocniej uświadomić fanom, że w reprezentacji zmiana pokoleniowa nie tylko jest już faktem, ale i dokonuje się de facto od momentu objęcia przezeń pełnionej obecnie funkcji.

To spostrzeżenie ogólnej natury po raz pierwszy pojawiło się w ustach Jana Urbana przy okazji tłumaczenia nieobecności Łukasza Skorupskiego. Nie było go na poprzednim zgrupowaniu, teraz – w kontekście urazów Kamila Grabary i Marcina Bułki – wydawał się pewniakiem. Gra regularnie w Bolonii, na dodatek ma największy spośród wszystkich kandydatów między słupki staż. „Skorupa" jednak wśród powołanych zabrakło, co według jego menedżera, Daniela Kaniewskiego – słowa agenta przywołał Mateusz Ligęza z Radia ZET – ma oznaczać „konflikt w kadrze". - Zaprzeczam istnieniu „złej krwi" między nami – jasno i wprost Urban odpowiedział na takie sugestie.

Koniecznością odmładzania reprezentacji selekcjoner wyjaśnił też nieobecność m.in. Bartosza Nowaka, czyli „Piłkarza sezonu" w ekstraklasie w minionych rozgrywkach, również obecnie przewodzącego klasyfikacji kanadyjskiej w elicie, a także lidera naszych „Złotych butów". - Szanuję Bartka, w GKS-ie robi super robotę. Ale jeśli w reprezentacji na jego pozycji mamy Jakuba Kamińskiego, Nicolę Zalewskiego, Sebastiana Szymańskiego, a teraz powołanie dostał jeszcze Kacper Urbański, Bartek byłby tylko rezerwowym. Na dodatek jeśli wymienieni będą wykorzystywać swoją okazję, mają przed sobą lata w kadrze. Nowak – nie. Patrzymy na zawodników młodszych od niego – wytłumaczył Jan Urban. Podobnych refleksji na temat powołań selekcjoner miał dużo więcej, będziemy przywoływać je w kolejnych dniach zgrupowania.

(DaL)



wak może już wkrótce będą jej gwiazda-

Przydałby się Skorupski...



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

„Taaaaaką mam ostatnio formę" – zdaje się pokazywać Łukasz Skorupski, który opuści kolejne zgrupowanie reprezentacji Polski.

Rozmowa z **Sewerynem Gancarczykiem**, siedmiokrotnym reprezentantem Polski, byłym piłkarzem m.in. Lecha Poznań i Górnika Zabrze



Coś się panu rzuciło w oczy, gdy zobaczył pan powołania?

– Nie było większych zaskoczeń. Cały czas jest głośno o tym, że powoływany nie jest Bartek Nowak.

A pan by go powołał?

– Słuchałem przez chwilę wypowiedzi Jana Urbana na jego temat i myślę, że po trochu ma rację. Uważam też jednak, że Bartek swoją postawą na boisku nie tylko w tym sezonie, ale też w poprzednim zasłużył, by ubrać koszulkę z orłem. To wiodąca postać GKS-u Katowice i całej ligi. Widać, że bawi się na boisku, że sprawia mu to przyjemność. On się nie męczy. Uwielbiam oglądać go w akcji, bo jest bardzo dobrym zawodnikiem. Jednak zgodzę się z tym, co mówił selekcjoner w kontekście młodszych piłkarzy i przyszłości reprezentacji. Ale z drugiej strony – w kadrze powinni grać najlepsi, a Bartek do tego grona się zalicza.

Drugi niepowołany, głośno dyskutowany ekstraklasowicz to Karol Czubak – 6 goli w 13 meczach dla Motoru Lublin. Jego też by pan widział w reprezentacji?

– Podobna sytuacja. Karol dobrze się prezentuje, zdobywa bramki i warto byłoby go sprawdzić. Tym bardziej że to nie jest jednorazowe, że wyszła mu jedna runda. Już jakiś czas prezentuje stabilną formę i przydałby się reprezentacji. Fajnie gra tyłem do bramki, ma bardzo dobre pojedynki powietrzne, dobrze gra głową. Jego dyspozycja nie jest przypadkiem – tak jak w przypadku Bartka Nowaka. On ją potwierdza i powinien dostać szansę. Wiadomo, dostał powołanie i zaliczył jeden występ, ale powinien otrzymać więcej minut. Teraz są mecze o punkty i myślę, że jeśli będą jakieś mecze towarzyskie, to trener Urban i Bartka i Karola powoła. Obecnie selekcjoner ma jakiś plan i chciał postawić na tych, których miał do tej pory – choć wiadomo, że nowe twarze też się pojawiły.

A patrząc od tyłu – bramkarze. Kontuzjowani są Kamil Grabara i Marcin Bułka, a powołania nie dostał Łukasz Skorupski. Trener Urban wybrał trójkę ekstraklasowiczów: Sławomira Abramowicz, Mateusza Kochalskiego i Bartłomieja Drągowskiego. Tak na pierwszy rzut oka... szału nie ma.

– Może tak się wydawać, bo Kochalski gra w Wieczystej, która zajmuje ostatnie miejsce. Widzew też nie umie wygrać meczu, choć tutaj trener może patrzeć na to, że Drągowski ma doświadczenie w reprezentacji. Niezłym kandydatem, ale raczej przyszłościowo wydaje mi się Abramowicz z Jagiellonii. A brakuje mi Skorupskiego. Po tych wszystkich perypetiach ze zdrowiem i formą, której w ostatnim czasie nie miał, myślę, że doszedł do siebie i coraz lepiej wygląda. Mógł być w kadrze, ale wiadomo, że to trener decyduje... Jego doświadczenie przydałoby się jednak reprezentacji, tym bardziej że jego forma zwyżkuje, ostatnio obronił karnego, pewność siebie wróciła. Bo szczerze mówiąc... nie wiem, na jakiego bramkarza bym teraz postawił. Doświadczenie to jedno, a drugie – są powołani z drużyn, w których ostatnio nie dzieje się za dobrze. To dla mnie duża niewiadoma.

Brakuje mi Skorupskiego. Po tych wszystkich perypetiach ze zdrowiem i formą, której w ostatnim czasie nie miał, myślę, że doszedł do siebie i coraz lepiej wygląda. Mógł być w kadrze, ale wiadomo, to trener decyduje.

Pominiętych zostało też dwóch piłkarzy regularnie powoływanych – można wręcz powiedzieć, że podstawowych w reprezentacji: Przemysław Wiśniewski i Jakub Kamiński. Co pan na to?

– Trener, analizując mecze, pewnie widział, że Wiśniewski nie zagrał dobrze ze Szwecją. Nie pomaga mu też forma jego drużyny – Widzewa. W największym stopniu, myślę, że rzutowały jednak jego indywidualne ostatnie występy. Selekcjoner chciał tam zmiany, stąd taka decyzja. Natomiast Kamiński... Ja bym z takiego piłkarza nie rezygnował.

Selekcjoner tłumaczył to faktem, że w Benfice praktycznie w ogóle nie gra.

– Dawniej było podobnie w przypadku Kamila Grosickiego. Nawet jeśli nie był pierwszym wyborem, to gdy wchodził na boisko w reprezentacji, zawsze pomagał, miał odpowiednie umiejętności. W przypadku Kamińskiego mogłoby być to samo. Wiadomo, że mało gra w Benfice, ale to bardzo wartościowy zawodnik – i doświadczony, jakby nie patrzeć. Nawet dla podbudowania jego mentalu i pewności siebie uważam, że powinno znaleźć się dla niego miejsce. U zawodników dobrych i doświadczonych charakterystyczne jest to, że nawet jeśli nie gra w klubie, to w każdej chwili może pomóc. Gdyby wchodził na boisko jak Grosicki, na pewno dałby jakość. Tym bardziej że ma coś do udowodnienia.

Jak pan zapatruje się na to zgrupowanie? Wyjazd do Rumunii i u siebie ze Szwecją – będzie jeszcze o co walczyć w Lidze Narodów?

– Będzie ciężko. Bardziej trzeba będzie utrzymać trzecie miejsce niż walczyć o drugie. Z Rumunią powinniśmy sobie poradzić, bo rywal jest ostatnio w kryzysie. Z kolei ze Szwedami czeka nas trudny mecz. Nie idzie nam z nimi, ale mamy coś do udowodnienia – przegrana walka o mundial i potem w Lidze Narodów. Znowu graliśmy nieźle, ale nasze błędy w obronie nie pozwoliły osiągnąć korzystnego rezultatu. Myślę, że jesteśmy w stanie zdobyć cztery punkty, aczkolwiek to jest piłka – różnie się to może układać w zależności od tego, jak wejdzie się w mecz i jak się ułoży. Chciałbym, żebyśmy wygrali oba spotkania i podłączyli się do walki o drugie miejsce, ale... ostatnie mecze nie napawają optymizmem. Nie umiemy zagrać dwóch równorzędnych połówek.

Niektórzy twierdzą, że dwa najbliższe mecze zadecydują o przyszłości selekcjonera. Co pan o tym sądzi?

– Ostatnio jest dużo zamieszania i powinniśmy dać trenerowi Urbanowi więcej czasu. Wiadomo, że jest nowa drużyna, budujemy ją i niech on to sobie poukłada po swojemu. Myślę, że z biegiem czasu ta reprezentacja będzie grała coraz lepiej. Chciałbym, aby trenerowi dano szansę i żeby spokojnie sobie pracował. W Polsce wszyscy się znają na piłce (śmiech). A potrzeba w niej czasu, tym bardziej że u nas źle się działo od góry, w PZPN-ie, zamieszanie, afery, sponsorzy... To nie pomaga, lecz przeszkadza, a tu potrzeba spokoju i ciszy. Wtedy to pójdzie w dobrą stronę.

Rozmawiał Piotr Tubacki

Sport 7cbeda0f4b

Marków dwóch!

W derbach nie było wielu dobrych akcji, ale nie brakowało walki. Wygrała Wisła, a wynik ustaliła do przerwy. Mecz rozgrzał wielu do czerwoności!

DERBY KRAKOWA

W doliczonym czasie brak klasy pokazał Mateusz Klich. Lider Cracovii kopnął pod kolanem wracającego po urazie Jeremy'ego Guillemenota. Sędzia Szymon Marciniak bez namysłu pokazał doświadczonemu zawodnikowi czerwoną kartkę. W spotkaniu wiele się działo!

Ze wsparciem Ajaksu

Atmosferę spotkania – zdrową i niezdrową – było czuć w Krakowie od kilku dni. W nocy z czwartku na piątek nad drogą szybkiego ruchu na wschodzie miasta grupa osób rozwiesiła napis o treści „Wisła to stara k...", który rano zdejmowali strażacy. Na ulicach i osiedlach przybyło nowych kibolskich napisów: „Craxa/Wisła dziw.., derby blisko".

Po godzinie 16. pod stadion Cracovii zaczęły nadjeżdżać dziesiątki radiowozów i gromadzić się siły policyjne. Wszystko po to, by za 120 minut dwa tysiące fanów Cracovii – wspartych m.in. kibicami Ajaksu Amsterdam – mogło przejść przez Błonia pod stadion Białej Gwiazdy przy Reymonta.

W czasie meczu obie grupy odpaliły mnóstwo środków pirotechnicznych – Wiślacy zrobili to aż trzykrotnie, a pierwsza oprawa obejmowała nie tylko sektor za bramką, ale też całą trybunę wzdłuż boiska. Goście zaczęli swój „występ" od kartoniady z przekreślonym symbolem rywala – Białej Gwiazdy. Nie brakowało też wzajemnego wyzywania się obu zwaśnionych grup.



Fot. Krzysztof Porębski/Press Focus

Marko Bożić (z lewej) i Marc Carbo strzelili gole dla Wisły.

PROGRAM 14. KOLEJKI (7-8.11)

Sobota

Korona Kielce – Radomiak Radom	12.15
Śląsk Wrocław – Piast Gliwice	14.45
Górnik Zabrze – Wieczysta Kraków	17.30
Widzew Łódź – Pogoń Szczecin	20.15

Niedziela

Jagiellonia Białystok – GKS Katowice	14.45
Legia Warszawa – Raków Częstochowa	17.30
Lech Poznań – Zagłębie Lubin	20.15

1. Lech (m, sp)	12	31	32:11
2. Górnik (p)	13	28	21:11
3. Legia	13	24	23:11
4. Pogoń	12	24	20:12
5. Wisła K. (b)	14	24	22:19
6. Zagłębie	13	22	16:15
7. GKS	13	21	25:19
8. Piast	13	21	24:20
9. Motor	14	19	22:24
10. Jagiellonia	12	18	17:18
11. Korona	13	18	14:19
12. Wisła P.	13	15	14:21
13. Cracovia	14	12	16:23
14. Widzew	13	11	17:19
15. Radomiak	13	11	15:29
16. Śląsk (b)	13	9	17:25
17. Raków	13	9	19:29
18. Wieczysta (b)	13	8	17:26

1-2 – el. LM, 3-4 – el. LK, 16-18 – spadek

CZY WIESZ, ŻE...

■ Wisła sprzedała wszystkie bilety na dziewiąty domowy mecz z rzędu! U koników ceny wejściówek dochodziły do 2 tys. zł, choć prezes Jarosław Królewski ostrzegał, że może wytropić nieuczciwych kibiców, którzy łamią regulamin.

OCENA MECZU ★★

Wisła Kraków **2:1 (2:1)** Cracovia

1:0 - Carbo, 9 min (asysta Ertlthaler), 1:1 – Hasić, 20 min (bez asysty), 2:1 – Bożić, 45+2 min (bez asysty)

WISŁA: Łubik 5 - Giger 5, Uryga 6, Grujczić 6 (79. Maisonneuve niesklas.), Krzyżanowski 5 - Carbo 6 (90. Mesenguer niesklas.), Duda 5 - Duarte 6, Ertlthaler 6, Bożić 6 (79. Lelieveld niesklas.) - Rodado 5 (90. Guillemenot niesklas.). Trener Mariusz JOP. Rezerwowi: Neugebauer, Mikulec, Pławiński, Kutwa, Biedrzycki.

CRACOVIA: Madejski 5 – Kakabadze 5, Henriksson 5 (84. Baumgartner niesklas.), Traore 5, Burlet 5 – Hasić 5, Al-Ammari 5 (84. Zahiroleslam niesklas.), Knap 5 (90. Mesenguer), Klich 0, Minczew 5 (60. Ltaief 5) – Nordas 4 (60. Berte 4). Trener Bartosz GRZELAK. Rezerwowi: Chrapusta, Bobek, Selan, Glik, Dej, Perković, Kameri.

Sędziował Szymon Marciniak (Płock) – 7. **Sędzia VAR** Jarosław Przybył (Kluczbork). **Czas gry** 109 min (57+7). **Widzów** 31 849. **Żółte kartki**: Bożić (75. niesportowe zachowanie), Łubik (90+3 niesportowe zachowanie) - Hasić (12. faul), Nordas (45+8. faul), Kakabadze (70. faul), Knap (75. niesportowe zachowanie), Burlet (86. faul), Zahiroleslam (90+4. niesportowe zachowanie). **Czerwona kartka**: Klich (90+3. brutalny faul).

Cios za cios

Pierwsza połowa trwała aż 57 minut, a to za sprawą przerw spowodowanych zadymieniem. Gospodarze wyszli na prowadzenie po uderzeniu z dystansu Marca Carbo, który gra mało w tym sezonie, ale godnie zastąpił kontuzjowanego Jamesa Igbekeme. Przy strzale Hiszpana był jeszcze rykoszet od Gustava Henrikssona.

Wyrównanie przyszło po 11 minutach. Sędzia najpierw uznał, że Otar Kakabadze próbował wymusić rzut karny, i pokazał mu kartkę, ale chwila spojrzenia na monitor wyprowadziła go z błędu. Ajdin Hasić drugi raz w sezonie nie trafił – Marcel Łubik obronił – ale zdołał skutecznie dobić.

Na początku doliczonego czasu Biała Gwiazda zadała drugi cios po kontrze. Angel Rodado walczył z kilkoma rywalami, podbiegł pod pole karne, Kakabadze go nabił i piłka trafiła do Marko Božicia. Skrzydłowy sprawił, że obiekt eksplodował.

Druga połowa była gorsza. Wisła w dużej mierze ją przetrwała, ale Cracovia nie miała wybornych szans. W końcówce doszło do awantury i rękoczynów, a Klich zobaczył czerwoną kartkę.

Kolejne krakowskie derby za nami, ale mówić i pisać się o nich będzie jeszcze przez dłuższy czas.

Michał Knura

MÓWIĄ LICZBY

WISŁA		CRACOVIA
55	posiadanie piłki	45
15	strzały	15
8	strzały celne	5
5	rzuty rożne	3
2	spalone	1
17	faule	20
2	żółte kartki	6
0	czerwone kartki	1

Wygrany zakład

Po świetnym widowisku Koziołki zaksięgowały punkty i wygrały zakład z trenerem o... dodatkowe dwa dni wolnego!

Kolejkę ekstraklasy otworzył mecz lubelsko-płockich sąsiadów w tabeli, co zapowiadało ciekawe widowisko na Motor Lublin Arenie. Przed spotkaniem, w związku ze zbliżającym się Świętem Niepodległości 11 listopada, odśpiewano hymn Polski. Potem minutą ciszy uczczono byłego piłkarza Motoru, Marka Skrzypczyńskiego, i sędzia Marcin Kochanek dał sygnał do rozpoczęcia gry.

Po raz piąty z rzędu

Motor już w setnej sekundzie w piątym meczu z rzędu zdobył bramkę po precyzyjnie wykonanym rzucie rożnym Ronaldo i główce Bartosza Bereszyńskiego. To była pierwsza bramka „Beresia" po powrocie do ekstraklasy z zagranicznych wojaży.

Nafciarze od początku sprawiali wrażenie mocno zagubionych, także za sprawą rozjuszonych i rozgrywających bardzo dobre spotkanie gospodarzy. Pachniało więc kolejnym golem dla Lublinian – m.in. Ronaldo główkował w słupek, w słupek trafił też Łukasz Sekulski „samobójczą główką". I w momencie ogromnego naporu ekipy Mariusza Misiury stało się coś niewiarygodnego. Gospodarze oddali gościom prowadzenie, tracąc w dwie minuty dwa gole! Schodzili do szatni ze zwieszonymi głowami, choć w trzy kwadranse oddali 14 strzałów na bramkę Rafała Leszczyńskiego.

Dwa gole w dwie minuty

– Właściwie w trzy minuty roztrwoniliśmy wszystko, choć wydawało się w pewnym momencie, że Wisła nie jest w stanie nam nic złego zrobić – denerwował się, schodząc z boiska, strzelec pierwszej bramki.

Naturalnie w dużo lepszym nastroju był autor wyrównującego gola. – Źle weszliśmy w mecz, ale najważniejsze, że odwróciliśmy losy spotkania – rzucił Olaf Kobacki.

Oglądaliśmy świetne widowisko, liczyliśmy, że podobnie będzie działo się po przerwie. I było, tym bardziej że Żółto-biało-niebiescy za sprawą Nigeryjczyka Mbaye Jaquesa Ndiaye szybko wrócili do meczu. W 75 minucie mieliśmy kontrowersję po tym, jak Kamil Lukoszek wpakował piłkę do własnej bramki, jednak opolski arbiter nie wskazał na środek boiska. Za chwilę Said Hamulić nie wykorzystał prezentu, marnując stuprocentową sytuację – skórę uratował kolegom Bereszyński, ekspediując z poświęceniem piłkę zmierzającą do pustej już bramki w pole.

OCENA MECZU ★★★★★

Motor Lublin **3:2 (1:2)** Wisła Płock

1:0 – Bereszyński, 2 min (głową, asysta Ronaldo), 1:1 – Sliva, 31 min (głową, asysta Akere), 1:2 – Kobacki, 33 min (asysta Akere), 2:2 – Ndiaye, 53 min (asysta Ronaldo), 3:2 – Czubak, 90+8. min (asysta Lukoszek)

MOTOR: Tratnik 6 – Santos 6 (62. Lukoszek 4), Plavotic 6, Bereszyński 8 (79. Bartos niesklas.), Luberecki 6 – Lopes 5 (78. Meyer niesklas.), Bourhane 5 (61. Tall), Simon 6 – Ronaldo 7 (79. Aiko niesklas.), Czubak 7, Ndiaye 8. Trener: Mariusz MISIURA. Rezerwowi: Popa, Akatow, Łęgowski, Złomańczuk, Haxha, Posmyk, Gregorski.

WISŁA P.: Leszczyński 5 – Silva 5, Kamiński 6, Haglind-Sangre 0 – Gallapeni 6, Flis 6, Radwański 6 (80. Pomorski niesklas.), Rogelj 6 – Kobacki 6 (71. Hiszpański niesklas.), Sekulski 4 (64. Hamulić 1), Akere 7 (71. Prsir niesklas.). Trener: Adam MAJEWSKI. Rezerwowi: Burek, Błaszkiewicz, Rogowski, Więckowski, Kuczko.

Sędziował: Marcin Kochanek (Opole) - 7. **Asystenci VAR**: Damian Kos (Wejherowo) i Dawid Golis (Skierniewice). **Widzów**: 8410. **Czas gry** – 100 min (46+54). **Żółte kartki**: Bourhane (35. faul), Santos (55. faul), Tall (90+2. faul), Luberecki (90+5. faul), Ndiaye (90+10. faul) - Akere (16. faul), Haglind-Sangre (76. faul i 81. faul), Hiszpański (90+8. faul). **Czerwona kartka**: Haglind-Sangre (81. po drugiej żółtej).

Poświęcenie i uraz

Były reprezentacyjny obrońca, uderzając w słupek, doznał urazu, ale opłacało się, bo m.in. dzięki temu Karol Czubak wykorzystał w doliczonym czasie doskonałą asystę Lukoszka - na wagę trzech punktów. – Po pierwszych 20 minutach wydawało mi się, że wygramy trzy, cztery do zera, bo mieliśmy mnóstwo sytuacji. Na szczęście wygraliśmy mecz, kolejny takim wynikiem, i możemy się teraz śmiać, bo wygraliśmy zakład z naszym trenerem, że jak dzisiaj zwyciężymy, to mamy dwa dni więcej wolnego – zdradził szczęśliwy Kamil Lukoszek.

Zbigniew Cieńciała

MÓWIĄ LICZBY

MOTOR		WISŁA P.
60	posiadanie piłki	40
27	strzały	10
7	strzały celne	5
8	rzuty rożne	6
1	spalone	1
14 f	aule	12
5	żółte kartki	4
0	czerwone kartki	1

Sport 7cbeda0f4b

Musimy na nich uważać!

Rozmowa z **Michalem Gasparikiem**, szkoleniowcem Górnika Zabrze



Przed meczem z Wieczystą pytanie o sytuację kadrową, a w szczególności o nieobecnych ostatnio Michala Saczka i Lukasa Sadilka. Jaki jest aktualnie ich stan zdrowia?

- No cóż, sytuacja z chłopakami jest podobna jak wcześniej. Na razie trenują indywidualnie i prawdopodobnie jeszcze przez dłuższy czas tak to będzie wyglądało. Czekamy jeszcze na aktualne badania. Lukas Sadilek jest bliżej powrotu na boisko, już trenuje indywidualnie z piłką, ale Michal Saczek jeszcze nie.



Fot. Weronika Marciszek/Press Focus

Trener Michal Gasparik (w środku) ma pomysł na sobotni mecz z Wieczystą.

Tutaj z dziennikarzami przed spotkaniem z panem, z Piotrem Girczysem z PAP i Marcinem Ziachem z Rooseveltа81.pl, zastanawialiśmy się co do obrony na sobotnie spotkanie i może ona być złożona z samych lewonożnych piłkarzy!

- Na razie nie chcę zdradzać, na kogo się zdecydowaliśmy, ale chłopaki już wiedzą, jak to będzie wyglądało.

Wypada niestety jak wiemy Rafał Janicki za kartki i kto go zastąpi na środku defensywy?

- Mamy dwie opcje, albo zagra Maximilian Dietz, który jest prawonożny, albo „Bochen", który jest lewonożny. Tutaj między tymi zawodnikami musimy się zdecydować.

Gracie z Wieczystą, czyli wicelider podejmuje ostatnią drużynę, no i kibice już liczą: dwa, trzy, cztery gole... Jak trener do tego podchodzi?

- No właśnie, nie możemy tak na to patrzeć. Trzeba powiedzieć, że rywal ma w swojej kadrze dobrych zawodników. Jasne, mają trochę swoje problemy. Analizowaliśmy ich grę, wiemy o ich słabszych stronach i będziemy się starali to wykorzystać, ale trzeba powiedzieć, że są tam zawodnicy, którzy mają jakość, są tam dobre, uznane nazwiska. Zawodnicy, którzy są w Polsce dłużej i pokazali, że potrafią. My ze swojej strony musimy uważać, w ofensywie mają ciekawe statystyki. Jak się patrzy na wszystko, to nie wygląda na to, że powinni akurat być na ostatnim miejscu w tabeli.

Tylko trenerze, jak patrzymy na statystyki, to mają też fatalny bilans na wyjazdach, bo na osiem gier na obcych boiskach aż sześć porażek...

- Tak, widać to, ale też często jest tak, że zespoły gdzieś tam starają się to przełamać. Możemy oczekiwać, że przed tym ostatnim meczem przed reprezentacyjną przerwą to będą mieli taką dodatkową determinację, żeby się pokazać, żeby opuścić to ostatnie miejsce w tabeli. Musimy uważać i zagrać na swoim poziomie. Ostatnie spotkania w naszym wykonaniu pokazały, że brakuje nam trochę skuteczności, więc i my mamy coś do udowodnienia - potrzebujemy tego w ofensywie. Co do składu, to mogę powiedzieć, że ta jedenastka będzie w sobotę bardziej ofensywna niż defensywna. Musimy strzelać bramki, bo te sytuacje tworzymy. Nadal jesteśmy dobrze punktującym zespołem, ale potrzeba nam trzech punktów.

Zastanawia się trener nad tym, żeby zagrać z Wieczystą nie na jednego, a na dwóch zawodników z przodu? Rozważa pan taką opcję?

- W ciągu tygodnia trenowaliśmy tak, że dwóch graczy mieliśmy z przodu, tyle że trzeba pamiętać, że to jest „coś za coś". Przy budowaniu akcji to kwestia tego, że masz w środku pola kreatywnych pomocników, którzy potrafią utrzymać piłkę, coś z nią zrobić, a z przodu masz graczy o takiej typologii, jak Sondre Liseth, Janis Antiste czy „Preki" (Erik Prekop - przyp. red.). Jakbyśmy mieli dwóch zawodników z przodu, to jesteśmy pewnie mocniejsi w tej ostatniej tercji, ale też trzeba patrzeć, że musimy grać piłką, utrzymać się przy niej.

Jeszcze do niedawna w Wieczystej grał pana kolega z Górnika jeszcze z czasów piłkarskich - Michał Pazdan. Nie było okazji do zapytania kolegi z szatni o krakowską drużynę?

- Nie, nie (uśmiech). Michała oczywiście serdecznie pozdrawiam. Wierzyłem w to, że jeszcze w tej ekstraklasie zagra i zagra u nas na boisku. Szkoda, że tak się nie stało, bo na pewno na to zasłużył, pomagając drużynie w wywalczeniu awansu. Niestety, nie ma go już w zespole, ale czytam jego wywiady i jak mówię, pozdrawiam Michała.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

Adam i Alan

GKS KATOWICE

Adam Zrelak (uraz mięśnia dwugłowego) pracuje pod okiem fizjoterapeutów – tak brzmi oficjalny przedmeczowy raport zdrowotny, opublikowany przez GieKSę. Słowak – silny jak tur, waleczny jak lew (którego sylwetkę wytatuowaną ma na plecach), ale i... kruchy, jak skrzydło motyla – w tym sezonie uzbierał ledwie 63 minuty na murawie, zdecydowaną większość czasu spędzając w gabinetach masażystów.

Wspomnianego urazu nabawił się jeszcze w doliczonym czasie spotkania w Kielcach. Mocno poszedł wówczas wślizgiem, próbując sięgnąć piłki zagrywanej przez Szymona Bartlewicza. Brakło mu centymetrów, a co gorsza zaś – „ekwilibrystyczne" zagranie przyniosło fatalny skutek zdrowotny.

Absencji Zrelaka naprawdę wypada żałować, nieodmiennie cieszy się on wielkim szacunkiem w szatni, nie tylko ze względu na umiejętności, ale i charakter. To on przecież zawsze pierwszy dawał sygnał do wysokiego i agresywnego pressingu, a reszta zespołu „szła w ciemno" za nim. W kontekście jego nieustających kłopotów ze zdrowiem zadaniem numer jeden w najbliższym okienku dla dyrektora sportowego GKS-u jawi się znalezienie konkurenta dla Ilji Szkurina w linii ataku Katowiczan.

Uraz mięśniowy sprawił, że sobotniego spotkania z Widzewem nie dokończył Alan Czerwiński. W jego przypadku zaraz po spotkaniu zachodziła obawa, że może go w następnej kolejce na boisku zabraknąć. Katowicki twardziel nie zwykł jednak odpuszczać, a dwa dni odpoczynku, jakie dostali GieKSiarze sprawił, że najpewniej będzie w niedzielę gotów do gry.

(DaL)



Fot. Tomasz Błaszczyk / Press Focus

Alan Czerwiński (pierwszy z lewej) gotów do walki. Adam Zrelak (obok) niestety znów zmaga się ze swymi zdrowotnymi demonami.

„KOWAL" DO HISZPANII

■ Reprezentacyjna przerwa będzie pracowita dla Mateusza Kowalczyka. Pomocnik GKS-u poleci do Hiszpanii z „młodzieżówką" Jerzego Brzęczka. Młodzi Biało-czerwoni, pewni już gry w przyszłorocznych finałach EURO w tej kategorii wiekowej, w San Pedro del Pinatar zagrają dwa towarzyskie spotkania z rówieśnikami z Norwegii (13 listopada, 17.30) i Serbii (17 listopada, 18.00). Serbowie to współgospodarze (razem z Albanią) turnieju finałowego.

Prywatna „wojna" Myśliwca

Ekipa z Okrzei nie przegrała żadnego z czterech spotkań rozegranych po wrześniowo-październikowej przerwie na kadrę. Przed kolejną pauzą ma do wykonania zadanie specjalne.

PIAST GLIWICE

Wobec serii czterech meczów bez przegranej, która daje Piastowi miejsce w pierwszej połowie tabeli, dobry nastrój Daniela Myśliwca nie powinien dziwić, a mogło być jeszcze lepiej. W ostatnim spotkania w Płocku jego zawodnicy stracili przecież dwubramkową przewagę i dwa punkty.

- Nawet jeśli szybko tracimy bramkę kontaktową, nie oznacza to, że mamy przestać grać swoja piłkę. A my uciekaliśmy się do najprostszych rozwiązań, przez co straciliśmy kontrolę nad meczem. Mam nadzieje, że ta lekcja nie pójdzie na marne – mówił na przedmeczowym briefingu, ale też chwalił graczy za zdobycze punktowe i postawę prezentowaną w całym tym okresie. - Wykonali na tyle dobrą pracę, że zasługują na odświeżenie przed ostatnimi czterema kolejkami w roku. Dlatego bez względu na wynik spotkania ze Śląskiem, dostaną po nim trzy dni wolnego – komunikował. I dodawał z szerokim uśmiechem: - Szaleństwo, prawda?

Śląsk, przeciwko któremu Gliwiczanie zagrają w sobotnie popołudnie, to dla ich szkoleniowca rywal niewygodny. Jako opiekun Widzewa grał przeciwko Wrocławianom trzykrotnie, jeden z tych meczów remisując. Pozostałe dwa Łodzianie przegrali. - Każdy z tych meczów był jednak specyficzny – wspominał Daniel Myśliwiec.

W marcu 2024 Widzew grał na Dolnym Śląsku i przegrał 1:2 trzy dni po grubo ponad 120-minutowej walce z Wisłą Kraków. - Regeneracja nie mogła być pełna – wyjaśniał obecny trener Piasta. Pół roku później w Łodzi skończyło się bezbramkowym remisem. - Śląsk był wicemistrzem Polski, my szansę na zwycięstwo straciliśmy po czerwonej kartce dla naszego obrońcy – mówił. W tamtym spotkaniu w 65. minucie z boiska wyleciał Samuel Kozlovsky.

No i wreszcie trzecia konfrontacja, w lutym 2025 - 3:0 dla gospodarzy we Wrocławiu. - Kilku piłkarzy, którzy kończyli tamten mecz na boisku, wcześniej w ogóle nie występowało w lidze. Co więcej, też przyszło nam grać w końcówce w osłabieniu (czerwień dla Pawła Kwiatkowskiego w 63 minucie – przyp. red.). To był mecz, który ostatecznie zdecydował o moim rozstaniu z Widzewem – zaznaczał Myśliwiec (wówczas poprowadził jeszcze Łodzian w meczu z Pogonią tydzień później). - Być może Piast pomoże mi przełamać negatywną passę z tym rywalem – uśmiecha się optymistycznie. I to pomimo faktu, że – ze względu na nadmiar kartek – nie będzie mógł skorzystać w sobotę z Jakuba Lewickiego. - Czyjaś pauza nigdy nie jest problemem. Jest wyzwaniem – rzucał Daniel Myśliwiec. Do jego dyspozycji będzie natomiast – nieobecny w Płocku z tego samego powodu – Quentin Boisgard.

(DaL)

Sport 7cbeda0f4b

Czekam aż budzik zac

Rozmowa z **Markiem Magierą**, komentatorem Polsatu Sport, bratem zmarłego w ty

Ile razy w swoim życiu przed meczem Legii z Rakowem słyszał pan pytanie: za kim jesteś? I jak bardzo ono pana denerwowało?

- Od 1996 roku, czyli momentu, gdy Jacek przeszedł do Legii, słyszę je regularnie. Pytano mnie zarówno jako brata, jak i jako kibica. Już wtedy bawiłem się w dziennikarstwo lokalne, pisałem pierwsze teksty i komentowałem mecze w lokalnej rozgłośni. Nigdy mnie to ani specjalnie nie denerwowało, ani nie drażniło. Zawsze przede wszystkim kibicowałem Jackowi. Jeśli chodzi o rywalizację sportową, to była dla mnie sprawa priorytetowa. Jeśli chodzi o kibicowanie klubom, to jednak kibicowałem Rakowowi i nie miało znaczenia, że Jacek grał w Legii. Rozumiesz coś z tego (śmiech)?

Jestem zdania, że nic lepszego od Marka Papszuna nie mogło się Legii przytrafić. Uważam go za najlepszego trenera w Polsce.

Że Jacek niech strzela jak najwięcej, byle o jedną bramkę mniej od Rakowa... To były chyba zawsze wyjątkowe mecze?

- Oj tak! Byłem chyba na wszystkich meczach, w których Jacek grał przeciwko Rakowowi. Nie mogę sobie teraz przypomnieć takiego, na którym bym nie był. W niedzielę też będę chciał być przy Łazienkowskiej, ale w mojej pracy wiele może się wydarzyć nagle, więc tak na sto procent nie chcę deklarować.

To, że Markowi Papszunowi uda się poukładać Legię dla nikogo raczej nie powinno być zaskoczeniem. Wyniki w tym momencie raczej się zgadzają, ale czy kibice Legii na dłuższą metę zaakceptują obecny styl gry zespołu? Od Legii oczekuje się bowiem nie tylko zwycięstw, ale też efektownej, przyjemnej dla oka gry.

- Legia to jest potężny klub i tutaj moi koledzy z Częstochowy mogą się zżymać, ale nie postawię znaku równości między Legią a Rakowem jeśli chodzi o pułap oczekiwań. Inna historia obu klubów, zupełnie inna skala. Raków, który znam z dzieciństwa i młodości, to klub mocno środowiskowy o rodzinnej atmosferze. W przypadku Legii możemy mówić natomiast o klubie globalnym. W tym momencie, patrząc na ostatnie lata, Raków oczywiście również jest bardzo dobrze funkcjonującym przedsiębiorstwem piłkarskim. Wyniki z tego sezonu dla tej oceny nie mają żadnego znaczenia, bo klub wskoczył na najwyższą półkę w Polsce. Poprzez regularne występy w europejskich pucharach wyrobił sobie markę premium. Legia w tej kategorii jest natomiast od zawsze. Nie boję się powiedzieć, że to jest największy polski klub. Tak go postrzegam, pewnie również trochę ze względów sentymentalnych za sprawą Jacka. Czy kibice zaakceptują taki styl? Poprzeczka oczekiwań zawieszona jest bardzo wysoko. Tu po wygranym meczu zawsze znajdą się opinie, że to nie jest to, co chcemy oglądać. Kibice oczekują wielkiej wartości wizualnej i nie ma im się co dziwić. Marek Papszun broni się swoją pracą i trzeźwo patrzący kibice Legii zdecydowanie docenią jego robotę, jak na materiał, którym dysponuje. Od dawna jestem zdania, że nic lepszego od Marka Papszuna nie mogło się Legii przytrafić. Uważam go za najlepszego trenera w Polsce.



Fot. Mateusz Porzucek/Pressfocus

Uśmiechnięty Jacek Magiera. Takiego go pamiętamy...

Niech mi nikt nie mówi populistycznych haseł, że nowy stadion dla Rakowa jest nieważny albo, że jest mnóstwo ważniejszych inwestycji. Jakie możliwości daje taki stadion przekonaliśmy się, jeżdżąc za Rakowem po Europie!

Ciężko się z tym nie zgodzić. A da się wytłumaczyć to, co stało się z Rakowem po jego drugim odejściu? Serię porażek na początku tego sezonu, kolejne zmiany trenerów ciężko racjonalnie zrozumieć.

- No zgadza się... Ja nie patrzę na to jednak wyłącznie przez pryzmat wyników. One raz są, raz ich nie ma. W Rakowie przeżyłem takie czasy, że ostatnie czy przedostatnie miejsce w tabeli ekstraklasy jakoś bardzo mnie nie przeraża. W piłce wszystko jest jakimś procesem. Spójrzmy, w jakim momencie była Legia, gdy przejął ją Marek Papszun. Takie spektakularne spadki formy w piłce po prostu się zdarzają. Ja nie czuję się właściwą osobą, aby spróbować odpowiedzieć na to pytanie, bo bardziej powinni je sobie zadać ludzie, którzy ten klub prowadzą i są w nim na co dzień. Nie ma skutku bez przyczyny. Piłkarze zostali wyskautowani pod profil, który preferuje Marek i z nim na ławce bardzo możliwe, że wszystko by się zgadzało.

Ostatnia wygrana z Pogonią 3:1 daje nadzieję, że najgorsze już za nimi?

- Dostrzegam światełko w tunelu po ostatnich meczach, ale wywalczenie miejsca satysfakcjonującego, a w tym momencie takim będzie każde powyżej tego, które oznacza spadek, będzie bardzo trudne. Przypomnijmy sobie przykład Śląska Wrocław, w którym pracował ś. p. Jacek - był niemalże identyczny. Po trzynastu kolejkach, jeśli dobrze pamiętam, też mieli 9 punktów i na koniec dwóch albo trzech jednak im zabrakło. Życzę oczywiście Rakowowi, żeby się utrzymał. Zobaczymy jeszcze, jak pogra w Pucharze Polski, bo to jest fajna ścieżka, aby pozostać w Europie. W Lublinie i z Pogonią zagrali ci sami ludzie, którzy byli w klubie wcześniej, a zagrali na zupełnie innym poziomie. To jest bardzo ciekawa historia do głębszej analizy.

Jakiego meczu możemy spodziewać się w niedzielę w konfrontacji, którą hasłowo możemy określić starciem „ucznia z mistrzem", mając na myśli osobę Dawida Szwargi – wieloletniego asystenta Papszuna na ławce Rakowa?

- Staram się oglądać wszystkie mecze Rakowa, nie widziałem natomiast ostatnich meczów Legii z Lechem oraz Górnikiem...

... nie ma za bardzo czego żałować...

- Tak, słyszałem, że żadna z drużyn nie oddała celnego strzału, to wiele mówi o tym meczu. Natomiast znam się z Markiem Papszunem nie tylko na stopie stricte zawodowej, ponieważ miałem okazję komentować mecze Rakowa w Lidze Konferencji. Często wtedy rozmawialiśmy na tematy dotyczące bardzo szczegółowego przygotowania drużyny pod konkretny mecz. Do dziś zdarza nam się wymieniać wiadomości, czasem na chwilę zadzwonić. Legia na pewno będzie bardzo dobrze przygotowana do tego meczu. Nie tylko dlatego, że Marek doskonale zna częstochowskie środowisko, że zna tych zawodników. Nie znam natomiast Dawida Szwargi. Nigdy chyba nie zamieniliśmy nawet jednego słowa, przez co trudno odnieść mi się do tego meczu z jego perspektywy. Słyszałem, że jest mega profesjonalistą, że ma bardzo duży posłuch i dobrą relację z zawodnikami. Spodziewam się taktycznej uczty z obu stron. Mam nadzieję, że nikt po tym meczu nie powie, że był on dla koneserów. Mam nadzieję, że zobaczymy celne strzały, a ten najbardziej celny do bramki wykonają piłkarze Rakowa.

Puchar Polski w tym sezonie jest teoretycznie więcej wart niż wicemistrzostwo Polski, bo zapewnia fazę ligową Ligi Konferencji, a co za tym idzie co najmniej siedem milionów euro. Tymczasem 14 z 18 klubów ekstraklasy zostało wyeliminowanych przed rozegraniem 1/8 finału. Co nam to mówi o tych klubach?

- Szczerze mówiąc, z jednej strony nie wydarzyło się tu chyba nic nadzwyczajnego, bo Puchar Polski - odkąd tylko pamiętam - traktowany był jako rozgrywki drugiej kategorii, nikt się nim specjalnie nie przejmował. W dawnych czasach służył jeszcze piłkarzom do „wyczyszczenia się" z kartek. Z drugiej strony wabik w postaci siedmiu milionów euro brzmi imponująco i raczej nikogo nie stać, aby tak

Sport 7cbeda0f4b

dzwoni...

m roku Jacka Magiery

lekko go odpuścić. Poza tym dla wielu piłkarzy dużą motywacją powinna być możliwość zagrania wielkiego meczu na Stadionie Narodowym. W ostatnich latach ten finał urósł do rangi ogromnego święta. Ostatni finał miałem okazję śledzić za bramką z kibicami Rakowa i widziałem, jak ludzie przeżywają taki mecz. Dwanaście tysięcy osób z Częstochowy to więcej niż dwa obecne stadiony Rakowa! Patrząc pod tym kątem, rozumiem ogromne nerwy kibiców Radomiaka, Korony, Śląska czy GKS-u Katowice, którzy tak wcześnie stracili taką szansę. Inną kategorią jest Lech, który gra na wielkich stadionach w Europie, oni do Pucharu Polski nie przywiązują aż tak wielkiej wagi.

Czas goi rany - to fajnie brzmiąca fraza, ale to tylko tak wybrzmiewa, bo nie było dnia, abym o Jacku nie pomyślał. Obaj byliśmy ludźmi świata sportu i to, co ja robię zawodowo sprawia, że te wspomnienia wracają z jeszcze większym natężeniem.

Odpadnięcie tak dużej liczby ekstraklasowiczów to jednak prawdziwa plaga!

- Same wyniki mogą tak bardzo zaskakiwać w momencie, gdy popatrzymy jedynie na potencjał poszczególnych klubów. W Pucharze Polski dochodzi jednak jeszcze inny czynnik klubów z niższych lig. Pamiętam, jak ponad 20 lat temu IV-ligowy Raków wygrał Puchar na szczeblu lokalnym i była wielka chęć zaprezentowania się na arenie ogólnopolskiej. To jest pokazanie zawodnikom, że są w stanie mierzyć się z silniejszymi od siebie. Wygraliśmy z Podbeskidziem, potem dostaliśmy wolny los, następnie wyeliminowaliśmy Aluminium Konin i znaleźliśmy się w ćwierćfinale z Jagiellonią, która dopiero się budowała i była w drugiej lidze. Raków był wtedy na pozycji dzisiejszej Avii Świdnik, Siarki Tarnobrzeg, a może nawet niższej. Ci piłkarze mieli wtedy wielką pasję w sobie, miesiąc od losowania rozmawiali tylko o tym, z kim grają w tym pucharze. W ten sposób podchodzą do tego ludzie w klubach z niższych lig i stąd są potem w stanie sprawiać takie niespodzianki. Zazdroszczę kibicom piłki nożnej, że mogą przeżywać takie historie, bo bardzo mi ich brakuje w mojej ukochanej siatkówce.



Fot. Grzegorz Misiak/Pressfocus

Znowu razem, czyli Dawid Szwarga i Marek Papszun.

Został pan przewodniczącym społecznego komitetu budowy stadionu Rakowa. Coś się dzieje w tej materii? Część kibiców straciła nadzieję, że ten stadion kiedykolwiek powstanie. Ostatnio odwołali prezydenta w referendum. To coś zmienia?

- Na temat referendum nie chciałbym się wypowiadać, bo od ponad 20 lat nie mieszkam w Częstochowie, teraz jestem tam jako gość. Natomiast co do samego komitetu - była taka sytuacja po ostatnim meczu poprzedniego sezonu z Arką, gdy Michał Świerczewski zaprosił mnie na uroczystą kolację z piłkarzami, klubem biznesu, taka impreza w wąskim gronie. Właściciel Rakowa wygłosił tam bardzo emocjonalną przemowę na temat ścieżki rozwoju klubu, pojawił się też temat stadionu. Na koniec, przy pożegnaniu, zadeklarowałem, że jeśli potrzebowałby mojej pomocy w jakiejkolwiek formie, to zgłaszam swoją dyspozycję. Jakiś czas później odezwał się do mnie Janek Sętowski (kurator sztuki, działacz społeczny, artysta – przyp. red.), przedstawiając mi pomysł powołania takiego komitetu. Mocnym argumentem było to, że tego rodzaju inicjatywy na świecie działają od dawna. Nie mają jakiejś mocy sprawczej, ale pomagają po pierwsze zbudować społeczność, po drugie trafiać do szerszej grupy zainteresowanych odbiorców. Dotarliśmy do wielu osób, które podobnie jak my uważały, że Częstochowa jest miastem, które powinno mieć prawdziwy stadion. Nie tylko dla Rakowa, ale dla całej Częstochowy. Niech mi nikt nie mówi populistycznych haseł, że to jest nieważne, albo że jest mnóstwo ważniejszych inwestycji. Jakie możliwości daje taki stadion przekonaliśmy się, jeżdżąc za Rakowem po Europie. Dla samego Rakowa jest to niezbędne koło ratunkowe, aby ten klub dalej rozwijać. W przeciwnym razie konkurencyjność Rakowa w stosunku do innych klubów z każdym rokiem będzie maleć. Już teraz jest zresztą bardzo mała, a to pole manewru cały czas się zmniejsza. Janek poprosił mnie, abym został społecznym przewodniczącym tego projektu. Jak to ujął: „masz świetne nazwisko wiążące się z historią Rakowa i jesteś osobą bardzo wiarygodną". Wytoczył „ciężkie działa", więc zgodziłem się na takie samozwańcze tytułowanie mnie przewodniczącym komitetu budowy stadionu. Poczyniłem kilka ruchów, aby ludzi ze świata sportu pobudzić do poparcia tej inicjatywy.

Jesteśmy krótko po Wszystkich Świętych, w tym roku to dla pana wyjątkowo przykry czas. Przyznam szczerze, że wciąż ciężko uwierzyć, że ponad pół roku nie ma z nami Jacka Magiery...



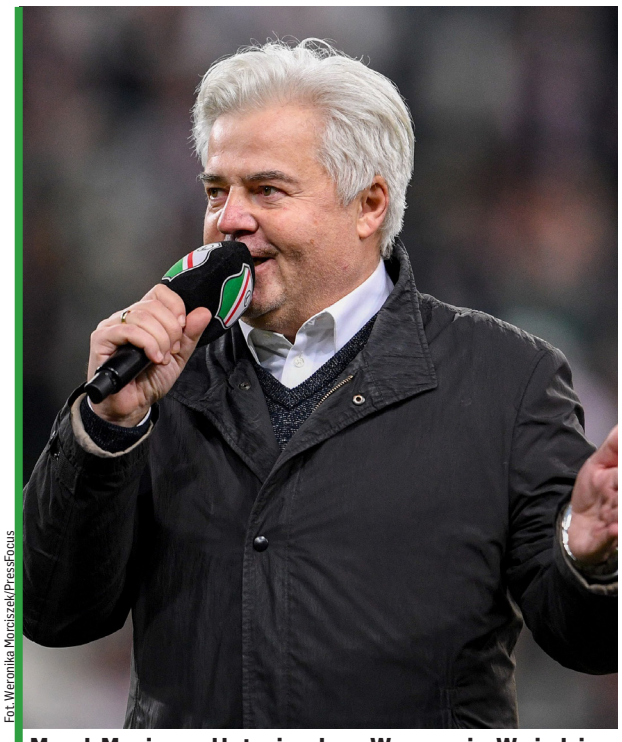
Fot. Weronika Marciszek/Pressfocus

Starcie Legii z Rakowem to jeden z hitów 14. kolejki.

- Ja nie patrzę na to przez pryzmat listopada czy tego święta. Z powspominaniem Jacka nie mam żadnego problemu, bo jeśli ktoś ma to zrobić, to ja jestem chyba właściwą osobą. To nie ogranicza moich emocji czy tego, co ja myślę. Przy mojej relacji z Jackiem nie ma znaczenia, czy to będzie pół roku, rok, 10 czy daj Boże 35 najbliższych lat. Ja to będę zawsze przeżywał tak samo. Czas goi rany - to fajnie brzmiąca fraza, ale to tylko tak wybrzmiewa, bo nie było dnia, abym o Jacku nie pomyślał. Obaj byliśmy ludźmi świata sportu i to, co ja robię zawodowo sprawia, że te wspomnienia wracają z jeszcze większym natężeniem. Często, gdy kończył się jakiś mecz, była wymiana uwag na WhatsAppie z Jackiem, często też dzwoniliśmy przegadać temat. Od pół roku nie mam możliwości tego zrobić. Mieszkając w Piasecznie, jeżdżę do pracy na Ostrobramską, mijam ulicę Puławską, a tam kibice Legii na Służewcu zadedykowali mu część muralu, codziennie się do mnie z niego uśmiecha, więc nie da się nie pamiętać. Dalej ciężko mi to sobie wytłumaczyć, bo w mojej skali wydarzyło się coś, co nie miało prawa się wydarzyć, ale jednak się stało, takie jest życie. Dzień wcześniej razem mieliśmy być na meczu Rakowa z GieKSą w półfinale Pucharu Polski. Mnie coś zatrzymało w redakcji, musiałem zostać w Warszawie, a Jacek został we Wrocławiu na meczu syna Janka. Ja komentowałem wtedy jakiś mecz z dziupli w Warszawie, a na telefonie puściłem sobie Raków. Pierwszą połowę oglądałem, równocześnie komentując inny mecz. Po meczu tradycyjnie wymienialiśmy się uwagami. W piątek rano zadzwoniłem do niego o siódmej rano, żeby mi ogarnął dwa bilety na mecz z Górnikiem. Później wysłałem mu jeszcze wiadomość, na którą mi nie odpisał. Jak po dziesiątej zadzwoniła Magda (żona ś. p. Jacka Magiery – przyp. red.) i jak mi o tym powiedziała, miałem uczucie, że zaraz mi zadzwoni budzik i się obudzę. Wydawało mi się, że to jest zły sen. Trzy godziny temu z kimś rozmawiasz i nagle dostajesz informację, że on nie żyje... Spojrzałem na telefon w nadziei, że ten budzik zaraz zadzwoni i do dziś mam czasami nadzieję, że może jeszcze tak się stanie. Niestety nie chce zadzwonić...

Wydawało mi się, że to jest zły sen. Trzy godziny temu z kimś rozmawiasz i dostajesz informację, że on nie żyje... Spojrzałem na telefon w nadziei, że ten budzik zaraz zadzwoni i do dziś mam czasami nadzieję, że może jeszcze tak się stanie. Niestety, nie chce zadzwonić...

Rozmawiał Mariusz Rajek



Fot. Weronika Marciszek/PressFocus

Marek Magiera od lat mieszka w Warszawie. W niedzielę będzie trzymał kciuki za Raków.

Sport 7cbeda0f4b

Wielkie strzelanie

Emocje na najwyższym poziomie i kawałek dobrej piłki w wykonaniu najsłabszych drużyn zaplecza ekstraklasy.

O tym, jak bardzo ważny był to mecz dla obydwu drużyn, najlepiej „mówiła" tabela. Wszak po 13 kolejkach Odra była przedostatnia, a Unia miała punkt mniej. Jednak na opolskiej Itaka Arena obydwie drużyny zaprezentowały poziom, który świadczył o tym, że potencjał podopiecznych Piotra Plewni i Kamila Sochy jest zdecydowanie większy niż wskazywały ich pozycje.

Przez pierwsze 10 minut lepiej prezentowali się goście, a miejscowi przeszli do ataku, gdy sygnał dał Bartosz Biedrzycki. Raz po raz szarżował lewą stroną boiska, ale finalizujący jego akcje Bartosz Barański czy Maksymilian Pingot byli blokowani. Tak samo stało się w 17 minucie, gdy po przejęciu piłki przez Joshuę Pereza Tomasz Gajda uruchomił w polu karnym Barańskiego. I tym razem bowiem na drodze futbolówki znalazł się Skierniewiczanin, ale odbita futbolówka spadła wprost na nogę Krystiana Palacza, a ten wolejem z 5. metra otworzył wynik.

Przyjezdni od razu ruszyli do odrabiania straty, ale w pierwszej połowie bramkarz Odry popisywał się skutecznymi i efektownymi interwencjami, broniąc uderzenia: Szmyda w 24 minucie z 12. metra, Bartosza Bidy w 44 minucie z 14. metra i tuż przed ostatnim gwizdkiem w pierwszej połowie Damiana Gąski z 10. metra. Co się jednak odwlecze...



Fot. Press Focus/Piotr Matusewicz

Kapitan Unii Skierniewice w doliczonym czasie gry w Opolu strzelił gola dającego beniaminkowi przełamanie.

Po przerwie bowiem zespół z Mazowsza włączył przyspieszenie i pokazał szeroki wachlarz umiejętności. Dość powiedzieć, że wyrównanie w 57 minucie było efektem wymiany podań bez przyjęcia, a Gąska przymierzył z 10. metra i tym razem golkiper Opolan był bezradny. Skapitulował także w 62 minucie, ale tym razem przyjezdni popisali się akcją rozegraną od bramkarza, a sfinalizowaną przez Mierzwę z 8. metra. Po drodze „wywrotkę" zaliczył jeszcze Jirzi Piroch, domagający się gwizdka arbitra i sugerujący, że był faulowany. Sebastian Krasny po konsultacji z VAR-em wskazał jednak na środek boiska, a w 69 minucie – także po krótkiej rozmowie z „telewidzami" – wskazał na „wapno", bo Palacz sfaulował Mierzwę i Bida podwyższył prowadzenie Unii.

Zmiany trenera Odry obudziły atak. Wystarczyło 130 sekund, żeby Michał Feliks, który wywalczył rzut karny w starciu z Julianem Kamińskim, sam zamienił go na gola, oraz żeby Branislav Spaczil, główkujący po wrzutce Biedrzyckiego z rzutu rożnego, doprowadzili do wyrównania.

Ba! Opolanie mieli w 1 minucie doliczonego czasu gry okazję na prowadzenie, ale Feliks trafił z bliska w słupek, a dobijający Spaczil spudłował. Ta niewykorzystana okazja się zemściła i to podwójnie. W odstępie 140 sekund Mateusz Stępień z 16. metra trafił pod poprzeczkę, a Miłosz Szczepański zakończył kontrę strzałem z piątego metra i w ten sposób Unia odbiła się od dna tabeli, a Odra... ma się teraz od czego odbić.

Jerzy Dusik

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

Odra Opole – Unia Skierniewice

3:5 (1:0)

1:0 – Palacz, 17 min, 1:1 – Gąska, 57 min, 1:2 – Mierzwa, 62 min, 1:3 – Bida, 70 min (karny), 2:3 – Feliks, 84 min (karny), 3:3 – Spaczil, 85 min (głową), 3:4 – Stępień, 90+3 min, 3:5 – Szczepański, 90+5 min

ODRA: Haluch – Biedrzycki, Mijuszković, Piroch, Pingot, Palacz (71. Kupczyk) – Perez (58. Feliks), Nalepa, Gajda (71. Liber), Barański (71. Staś) – Gieroba (76. Spaczil). Trener Piotr PLEWNIA.

UNIA: Pruszkowski – Kamiński, Stępień, Straus, Eizenchart (57. Wolsztyński) – Mierzwa, Burkiewicz (75. Dudek), Bieroński, Gąska (75. Makuch), Szmyd (84. Hawryłenko) – Bida (84. Szczepański). Trener Kamil SOCHA.

Sędziował Sebastian Krasny (Kraków). **Widzów** 2468. **Żółte kartki**: Mijuszković, Piroch, Nalepa, Spaczil, Biedrzycki – Stępień, Szmyd, Gąska, Hawryłenko.

PROGRAM 14. KOLEJKI (7-8.11)

sobota

Arka Gdynia – Podbeskidzie Bielsko-Biała	15.30
Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Chrobry Głogów	15.30
Warta Poznań – Polonia Warszawa	15.30

niedziela

Polonia Bytom – Lechia Gdańsk	12.15
ŁKS Łódź – Stal Rzeszów	14.30
Pogoń Siedlce – Pogoń Grodzisk Mazowiecki	17.00
Stal Mielec – Ruch Chorzów	20.15

1.	Polonia W.	13	22	20:15
2.	Ruch	13	22	17:12
3.	Lechia (s)	13	22	25:21
4.	ŁKS	13	22	16:12
5.	Pogoń GM	13	21	19:12
6.	Polonia B.	13	21	23:20
7.	Nieciecza (s)	13	21	20:18
8.	Miedź	14	20	20:13
9.	Warta (b)	13	19	20:17
10.	Stal Rz.	13	18	18:24
11.	Pogoń S.	13	16	15:16
12.	Stal M.	13	16	17:27
13.	Arka (s)	13	15	16:16
14.	Podbeskidzie (b)	13	15	16:17
15.	Chrobry	13	14	13:15
16.	Puszcza	14	14	16:20
17.	Unia (b)	14	14	20:26
18.	Odra	14	12	11:21

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek



Fot. Marta Badowska/Press Focus

W zeszłym sezonie w Mielcu było 2:2, a na trybunach zameldowało się nieco ponad cztery tysiące osób.

Nakręcają się na Ruch

Mielczanie traktują przyjazd Chorzowian jako coś wyjątkowego i ich wzorem chcą zbudować swoją defensywną miniserię.

Niebiescy z niedosytem, ale z szacunkiem przyjęli punkt wyszarpany w Siedlcach. – Mogliśmy się pokusić o zdobycie jeszcze jednej bramki, ale Pogoń, zwłaszcza w pierwszej połowie, była zespołem konkretniejszym. Trzeba przyjąć punkt na trudnym terenie i patrzeć przed siebie – mówi trener Ruchu Waldemar Fornalik.

Siedem bez porażki

A jest to przecież trener zespołu znajdującego się na miejscu premiowanym bezpośrednim awansem do Ekstraklasy! Jednak w sumie kilka drużyn ma przecież na teraz tyle samo punktów. Z tego względu Ruch może czuć lekki żal, że nie udało się ograć Pogoni, dzięki czemu zostałby samodzielnym liderem 1. ligi.

Mecz z Siedlczanami przerwał także serię Chorzowian, którzy w pięciu kolejnych spotkaniach nie stracili bramki. Zremisowali też po trzech kolejnych zwycięstwach w lidze – choć całościowo nie ulegli w siedmiu ligowych meczach, ostatnio 30 sierpnia w Głogowie! Teraz liczą na to, że ze Stalą uda się wrócić na ścieżkę zwycięstw i być może faktycznie stanąć na czele rozgrywek. Dla Ruchu to po prostu kolejny ligowy mecz, natomiast dla Mielczan... to wielkie wydarzenie!

Dodatkowe procenty

Dwukrotni mistrzowie Polski mocno się bowiem nakręcają na przyjazd 14-krotnych mistrzów. W ostatnim czasie obsunęła im się nieco frekwencja. W poprzednim spotkaniu domowym, z Chrobrym, liczba widzów spadła poniżej dwóch tysięcy. Wszyscy w Mielcu chcą wykorzystać przyjazd Ruchu jako okoliczność motywującą, by frekwencja na trybunach ponownie „zakręciła się" wokół pięciu tysięcy, co w tym sezonie udało się tylko w gorącej regionalnej rywalizacji ze Stalą Rzeszów.

– Mecz przy sztucznym świetle, w niedzielny wieczór, zawsze dodaje kilka procent do atmosfery. Kiedy na stadionie jest pięć tysięcy ludzi, gra się zupełnie inaczej. Doping po prostu niesie zawodnika. My dajemy z siebie 100 procent w każdym meczu, ale potrzebujemy wsparcia kibiców, żeby to wszystko napędzać – mówił 35-letni obrońca Kamil Kościelny, urodzony zresztą w Mielcu.

Cebula wierzy

Stal nakręca się również sportowo. Ostatnio zremisowała 0:0 z Chrobrym i ograła 1:0 Pogoń Grodzisk Mazowiecki, więc liczy, że znowu uda się zachować czyste konto. – Ruch jest teraz po dobrej serii, ale my u siebie jesteśmy bardzo mocni i piłkarsko, i mentalnie. Wierzę, że jeśli zagramy na swoim poziomie, wygramy – podkreślił Marcin Cebula, pretendujący do miana gwiazdy Stali.

Jak na razie Mielczanie grają w kratkę, ale u siebie przegrali tylko raz. Ruch powinien spodziewać się meczu równie trudnego jak w Siedlcach albo jeszcze trudniejszego!

Piotr Tubacki

OCENA MECZU ★ ★

Puszcza Niepołomice - Miedź Legnica

1:1 (0:1)

0:1 – Bochnak, 28 min, 1:1 – Cholewiak, 50 min

PUSZCZA: Kowal - Szabaciuk, Piekarski, Wołowiec, Strajnar - Cholewiak, Stępień, Trubeha, Nascimento (74. Pieprzyca), Iwao - Gjoni (31. Kurzeja). Trener Tomasz TUŁACZ.

MIEDŹ: Sydorenko - Olewiński, Jovićić, Mazur, Grudziński (34. Noiszewski) - Cordoba, Petrović, Hajda (67. Serafin), Letniowski (67. Korczakowski), Bochnak (81. Mansfeld) - Fućak (67. Stanclik). Trener Dawid KROCZEK.

Sędziował Filip Kaliszewski (Gdańsk). **Widzów** 1000. **Żółte kartki**: Nascimento, Piekarski, Trubeha, Stępień - Noiszewski, Fućak, Bochnak, Stanclik.

Starcie najskuteczniejszych

POLONIA BYTOM

Niezwykle dynamiczna jest sytuacja w 1. lidze. Kiedy w poniedziałkowy wieczór Bytomianie kończyli potyczkę z Odrą (3:0), liderem tabeli była jeszcze Lechia. W ciągu kolejnych 24 godzin przegoniły ją Polonia Warszawa i Ruch, ale... tylko dzięki lepszej różnicy bramek. Zaś polonistom – choć zajmują szóstą pozycję – do kwartetu liderów brakuje ledwie „oczka".

- Kiedy kilka kolejek wstecz mieliśmy kłopoty z punktowaniem, czułem niepokój. Widziałem, że zespół dobrze pracuje, mecze też wyglądały nieźle, ale nie wygrywaliśmy. Piłkarze wtedy sami przychodzili do mnie i mówili „Spokojnie, trenerze, damy radę" - Konrad Gerega przez chwilę wracał do owej mozolnej „drogi przez mękę", którą musiał pokonać wraz z zawodnikami w ciągu kilku sierpniowych i wrześniowych tygodni. Przełomem okazała się zmiana ustawienia - przejście na grę czwórką obrońców z tyłu, po której niebiesko-czerwoni wygrali cztery kolejne gry ligowe.

- Najważniejsze, co możemy teraz zrobić, to podtrzymać dyspozycję i zachować spokój – podkreślał szkoleniowiec Polonii. I zapowiadał dwa dni wolnego dla graczy. - Zasłużyli na to, żeby odpocząć, zregenerować się. Mamy sporo mikrourazów związanych ze zmianą nawierzchni, więc cel podstawowy to doprowadzić zawodników do pełnej „używalności". A jeśli – w kontekście meczu z Lechią - chodzi o charakter, to nie martwię się o zawodników. To jest świetna grupa ludzi! - zapewnił opiekun Bytomian.

Niedzielny mecz będzie starciem dwóch najskuteczniejszych drużyn pierwszej ligi. Lechia ma na koncie 25 bramek, Polonia – tylko o dwie mniej. Szykuje się więc widowiskowe starcie!

(DaL)

Sport 7cbeda0f4b

Potwór znad jeziora Como

Cesc Fabregas stworzył drużynę, której obawiać zaczynają się najwięksi włoskiej piłki.

WŁOCHY

Środowy wieczór w Lidze Mistrzów przeszedł do historii za sprawą wyczynów Como, które pokonało na wyjeździe Lens aż 9:1 i jako pierwsza drużyna zdobyła dziewięć bramek w wyjazdowym spotkaniu w tych rozgrywkach. Tyle goli w jednym meczu zdobył wcześniej Bayern Monachium, który dwa lata temu pokonał Dinamo Zagrzeb 9:2, a triumf różnicą ośmiu trafień zdarzył się wcześniej tylko dwukrotnie.



Fot. LaPresse/SIPA USA/PressFocus

Siłą Como jest tylko, albo aż, drużyna.

Sieją postrach w lidze

Po historycznym wieczorze Fabregas od razu zauważył, że takie zwycięstwo nie może zawrócić w głowach jego piłkarzy. – Musimy wyciągnąć z tego wnioski już teraz, żeby nie zachłysnąć się własnym sukcesem, ani nie pomyśleć, że zadanie zostało już wykonane – powiedział Hiszpan.

Pierwszy sprawdzian, czy jego zawodnicy nie zachłysnęli się wszystkim, będzie w niedzielę. W prestiżowej rywalizacji Como zmierzy się z Interem w Mediolanie. Drużyna znad urokliwego jeziora traci dwa punkty do wicelidera, ale nie przegrała w Serie A od pięciu spotkań. Z kolei Nerazzurri przekuli gorycz porażki w derbach w zwycięstwo nad Feyenoordem 3:0, a teraz chcą to samo zrobić w lidze.

Od czasu ponownego awansu do Serie A Como z Interem jeszcze nie wygrało. Lariani na triumf nad tym rywalem czekają od 1985 roku, gdy zwycięskiego gola strzelił Stefano Borgonovo, a na zwycięstwo w Mediolanie jeszcze dłużej. Jedyny dotąd triumf miał miejsce w sezonie... 1949/50, gdy Como wygrało 2:1. Teraz jest najlepszy czas, żeby ponownie triumfować w derbach Lombardii.

Obronić pozycję lidera

Wcześniej w niedzielę dojdzie do pojedynku Napoli z Lazio. Drużyna z Rzymu wykorzystała porażkę Interu z Milanem i została samodzielnym liderem z przewagą trzech punktów. Biancocelesti zostali zatrzymani tylko przez Milan (2:2) i notują najlepszy start w swojej historii. Drużyna trenera Gennaro Gattuso, razem z Romą, to jedyne drużyny, które wciąż są niepokonane.

W Rzymie każdy marzy, ale nikt głośno nie mówi o mistrzostwie. Tym bardziej, że do rozegrania pozostało wiele spotkań, a Biancocelesti w swojej historii ligę wygrywali tylko dwukrotnie, a ostatni raz w 2000 roku. Dobre wyniki przyszły jednak w momencie, gdy wewnątrz klubu trwa konflikt. Na mecze przychodzi „garstka" kibiców, ponieważ większość protestuje przeciwko polityce właściciela, Claudio Lotito.

Niezwykła historia

Z Lazio wiąże się także niezwykle ciekawa historia sprzed kilkunastu dni. Najbardziej zagorzali fani są bardzo silnie kojarzeni z prawicą. Nic więc dziwnego, że duże poruszenie w tamtejszym środowisku wywołała debiutancka bramka w meczu z Sassuolo (6:2) Romano Florianiego Mussoliniego, czyli prawnuka Benito Mussoliniego. Na koszulce występuje jednak jako „Romano", żeby ograniczyć dyskusje związane z nazwiskiem i przeszłością rodziny.

Historia będzie się jednak za nim ciągnęła, tym bardziej gdy weźmie się pod uwagę niezwykły zbieg okoliczności. Romano strzelił gola 27 października, a tego samego dnia w1922 roku Benito Mussolini rozpoczął „Marsz na Rzym". Ponadto prawy obrońca Lazio strzelił gola bramkarzowi, który nazywa się Stefano Turati, a zdecydowanym przeciwnikiem włoskiego dyktatora był... Filippo Turati. W tym przypadku jednak zbieżność nazwisk jest przypadkowa.

Miłosz Cebo

SERIE A

PROGRAM 11. KOLEJKI

Piątek: Venezia – Udinese (20.45); **sobota**: Cagliari – Frosinone, Torino – Lecce (oba 15.00), Parma – Bolonia (18.00), Roma – Sassuolo (20.45); **niedziela**: Napoli – Lazio (12.30), Genoa – Milan, Monza – Atalanta (oba 15.00), Inter – Como (18.00), Fiorentina – Juventus (20.45).

1. Lazio	10	28	24:8
2. Inter	10	25	26:13
3. Roma	10	24	28:10
4. Como	10	23	18:8
5. Milan	10	21	21:12
6. Frosinone	10	20	24:14
7. Juventus	10	17	13:10
8. Napoli	10	14	17:13
9. Bolonia	10	14	14:13
10. Torino	10	13	14:16
11. Genoa	10	13	10:14
12. Cagliari	10	13	9:15
13. Atalanta	10	11	16:20
14. Lecce	10	9	11:21
15. Parma	10	8	8:15
16. Fiorentina	10	8	15:23
17. Sassuolo	10	8	16:26
18. Monza	10	7	17:24
19. Udinese	10	5	11:23
20. Venezia	10	3	6:20

1-4 – LM, 5-6 – LE, 7 – el. do LKE, 18-20 – spadek

Strzelcy

9 – Varela (Monza), 8 – Malen (Roma), Raimondo (Frosinone)

Gdzie dwóch się bije...

Starcie Atletico z Barcą to hit nie tylko w La Liga.

HISZPANIA

Spośród wszystkich spotkań najsilniejszych lig piłkarskich w Europie w ten weekend najciekawiej zapowiada się niedzielne starcie Atletico z Barceloną w Madrycie, po którym może dojść do zmiany lidera.

Po 11. kolejkach w Hiszpanii prowadzi Barcelona, która zgromadziła 30 punktów, a tuż za nią jest Atletico - 28. W lepszych nastrojach w niedzielę będą raczej goście. Wszystko wskazuje na to, że podnieśli się już po dwóch z rzędu rozczarowujących porażkach: z Paris Saint-Germain w Lidze Mistrzów oraz Realem Madryt w lidze.

Zareagowali na nie najpierw rozbiciem u siebie Alaves 6:1, a we wtorek, z Wojciechem Szczęsnym na ławce rezerwowych, pokonali przed własną publicznością Aston Villę 3:0 w Champions League. Tego samego dnia zespół z Madrytu przegrał z Bayernem Monachium 0:2, również u siebie.

W meczach Barcelony z Atletico w minionych latach warunki dyktowali zwykle Katalończycy, którzy wygrali osiem z dziewięciu ostatnich spotkań. W tym roku Atletico potrafiło natomiast postawić się w dwumeczach Pucharu Króla (4:0 i 0:3) oraz Ligi Mistrzów (2:0 i 1:2).

Na meczu na szczycie najbardziej może skorzystać trzeci w tabeli i mający 27 punktów Real. Jeśli „Królewscy" pokonają w sobotę na wyjeździe przedostatnią Valencię, zostaną liderem tabeli na 24 godziny. Później na pewno spadną na drugie miejsce - albo za Barcelonę, albo za swojego lokalnego rywala.

Wszystkie spotkania najbliższych kolejek hiszpańskich ekstraklas mężczyzn i kobiet, a także niższych lig, zostaną poprzedzone ceremonią upamiętniającą zmarłego we wtorek piłkarza CD Tenerife Jesusa de Miguela. Gra będzie też przerwana w 9 minucie, bo z takim numerem występował 30-letni napastnik. Wówczas na stadionowych ekranach wyemitowany zostanie poświęcony mu materiał wideo.

HISZPANIA

LA LIGA

PROGRAM 12. KOLEJKI

Piątek: Sevilla – Alaves (21.00); **sobota**: Malaga – Racing (14.00), Espanyol – Deportivo (16.15), Osasuna – Bilbao (18.30), Valencia – Real M. (21.00); **niedziela**: Elche – Betis (14.00), Sociedad – Rayo (16.15), Celta – Levante, Villarreal – Getafe (oba 18.30), Atletico – Barcelona (21.00).

1. Barcelona	11	30	46:12
2. Atletico	11	28	22:8
3. Real M.	11	27	28:10
4. Betis	11	23	18:15
5. Sociedad	11	19	20:20
6. Sevilla	11	17	17:19
7. Bilbao	10	15	14:10
8. Deportivo	11	14	15:14
9. Villarreal	11	12	15:15
10. Celta	11	12	10:10
11. Alaves	11	12	15:17
12. Rayo	10	12	15:20
13. Getafe	11	12	8:16
14. Espanyol	11	11	13:14
15. Osasuna	11	11	11:22
16. Racing	11	11	15:29
17. Elche	11	10	14:18
18. Levante	11	10	16:21
19. Valencia	11	9	8:17
20. Malaga	11	5	8:21

1–4 – LM, 5 – LE, 6 – el. LK, 18–20 – spadek

Strzelcy

15 – Raphinha (Barcelona), 12 – Mbappe (Real M.)

FRANCJA

LIGUE 1

PROGRAM 10. KOLEJKI

Piątek: Toulouse – Strasbourg (20.45); **sobota**: Auxerre – Paris (19.00), PSG – Troyes (21.05); **niedziela**: Rennes – Lille (15.00), Angers – Nicea, Brest – Lyon, Le Havre – Lorient, Le Mans – Monaco (wszystkie 17.15), Lens – Marsylia (20.45).

1. PSG	9	20	21:10
2. Lille	9	18	12:6
3. Lyon	9	17	15:7
4. Paris	9	17	16:10
5. Rennes	9	16	20:19
6. Marsylia	9	15	20:13
7. Monaco	9	15	12:10
8. Nicea	9	14	13:12
9. Lens	9	13	16:13
10. Brest	9	12	16:12
11. Lorient	9	12	7:8
12. Toulouse	9	10	12:13
13. Strasbourg	9	10	17:19
14. Auxerre	9	10	13:23
15. Angers	9	8	9:17
16. Troyes	9	8	7:16
17. Le Mans	9	7	11:18
18. Le Havre	9	2	9:20

1-3 – LM, 4 – el. do LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 16 – baraż, 17-18 – spadek

Strzelcy

8 – Sinayoko (Paris), 7 – Lepaul (Rennes)

NIEMCY

PROGRAM 9. KOLEJKI BUNDESLIGI

Piątek: HSV – Gladbach (20.30), **sobota**: Mainz – Bayern, Dortmund – Elversberg, Lipsk – Augsburg, Paderborn – Eintracht (wszystkie 15.30), Stuttgart – Werder (18.30), **niedziela**: Kolonia – Leverkusen (15.30), Freiburg – Union (17.30), Hoffenheim – Schalke (19.30).

1. Bayern	8	18	27:8
2. Dortmund	8	18	14:6
3. Freiburg	8	16	18:10
4. Lipsk	8	15	22:11
5. Werder	8	15	17:14
6. Leverkusen	8	13	18:16
7. Elversberg	8	13	16:16
8. Eintracht	8	11	13:18
9. Mainz	8	10	17:17
10. Augsburg	8	9	18:15
11. Stuttgart	8	9	14:15
12. Hoffenheim	8	9	14:16
13. Kolonia	8	9	9:12
14. Paderborn	8	9	6:9
15. HSV	8	9	6:16
16. Union	8	8	7:19
17. Schalke	8	6	4:9
18. Gladbach	8	4	11:22

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Strzelcy

9 – Fuellkrug (Werder), 7 – Schick (Leverkusen), 6 – Olise (Bayern), Ebnoutalib (Eintracht)

ANGLIA

PROGRAM 10. KOLEJKI PREMIER LEAGUE

Piątek: Everton – Coventry (21.00), **sobota**: Leeds – Tottenham (13.30), Arsenal – Hull, Fulham – Newcastle (oba 16.00), Nottingham – Man. City (18.30), **niedziela**: Brighton – Brentford, Crystal Palace – Liverpool, Ipswich – Bournemouth, Sunderland – Chelsea (wszystkie 15.00), Man. Utd – Aston Villa (17.30).

1. Arsenal	9	24	14:5
2. Man. City	9	21	20:10
3. Brighton	9	19	24:7
4. Chelsea	9	16	19:15
5. Liverpool	9	15	11:9
6. Brentford	9	14	16:9
7. Bournemouth	9	12	14:13
8. Tottenham	9	12	10:10
9. Aston Villa	9	12	10:13
10. Hull	9	11	11:10
11. Leeds	9	11	9:8
12. Newcastle	8	11	12:14
13. Ipswich	9	11	14:18
14. Everton	8	10	8:9
15. Fulham	9	9	9:11
16. Coventry	9	9	9:16
17. Man. Utd	9	7	10:15
18. Crystal Palace	9	7	9:21
19. Nottingham	9	6	6:12
20. Sunderland	9	5	7:17

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

Strzelcy

9 – Haaland (Man. City), 6 – Isak (Liverpool)

Sport 7cbeda0f4b

Uczczą pamięć legendy

Przed meczem Zagłębia z Wartą Gorzów Wielkopolski rondo obok stadionu otrzyma imię Józefa Gałeczki, wybitnego piłkarza i trenera sosnowieckiego klubu.



Fot. Zagłębie Sosnowiec

W ten sposób Józef Gałeczka przeskakiwał większość rywali...

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Stosowną uchwałę w tej sprawie podjęli radni podczas wrześniowej sesji. Józef Gałeczka urodził się 28 lutego 1939 roku w Gliwicach. W latach 1962-72 był piłkarzem Zagłębia. W ówczesnej I lidze rozegrał 253 mecze i zdobył 98 bramek. W 1964 roku został królem strzelców (18 goli). Z Zagłębiem, jako zawodnik i trener, sięgnął po Puchar Polski. Występował także w Piaście Gliwice i w Bolonii. Rozegrał również 18 meczów w reprezentacji Polski, strzelając 5 goli. Zmarł 7 lipca 2021 roku. Uroczystości na rondzie u zbiegu ulic generałów Mariusza Zaruskiego i Tadeusza Bora-Komorowskiego rozpoczną się w niedzielę o 16.00.

Godzinę później na murawą stadionu wyjdą piłkarze Zagłębia, którzy w starciu z Wartą Gorzów Wielkopolski, powalczą o 9. zwycięstwo z rzędu. - To jeden z dwóch ostatnich domowych meczów w tym roku. Mam nadzieję, że mimo jesiennej aury kibice będą z nami. Teoretycznie jesteśmy faworytem, ale w praktyce tak do tego nie podchodzimy. Rywal ma problemy, w poprzedniej kolejce przegrał wysoko (0:6 z Miedzią II Legnica – przyp. red.), ale z drugiej strony to niewygodny zespół, który potrafi się odgryźć. Warto przypomnieć, że Warta wygrała na wyjeździe z Odrą Bytom Odrzański 1:0 i jako jedyna drużyna wywiozła punkt z Katowic, gdzie remisując ze Spartą 1:1, straciła gola w ostatniej minucie gry. Musimy o tym pamiętać wychodząc na boisko - podkreśla Tomasz Łuczywek, szkoleniowiec lidera III grupy 3. ligi.

Przed meczem z Wartą trener Sosnowiczan ma do dyspozycji wszystkich graczy. Przy ustalaniu składu pod uwagę będzie już brany Hiszpan Adrian Rodriguez Gonzalez, który z powodu drobnego urazu nie zagrał przed tygodniem ze Stilonem.

W tygodniu poprzedzającym mecz z Wartą na treningu pojawili się młodzi piłkarze Akademii Piłki Nożnej Zagłębia Sosnowiec im. Włodzimierza Mazura. Trener Łuczywek zaprosił na zajęcia Piotra Zakrzewskiego, Filipa Micyka i Alana Pietrowskiego. Cała trójka gra na co dzień w drugim zespole. Niewykluczone jednak, że w niedalekiej przyszłości na stałe trafią do pierwszego zespołu trzecioligowca.

Krzysztof Polaczkiewicz

BETCLIC 2. LIGA

■ **Resovia - Górnik Łęczna 0:2 (0:0)**

0:1 - Niewiarowski 73 min, 0:2 - Antkowiak, 90 min

RESOVIA: Tetyk (5. Bochniarz) - Geniec, Banach, Oko (46. Chojecki), Romanowski - Rębisz, Stępiński, Krawczyk, Letniowski (82. Szwoch), Szkiela (83. Kuzera) - Jaroch (82. Ortiz). Trener Dariusz KRAWIEC.

GÓRNIK: Matysek - Quainoo, Kobryń, Jaroszyński, Rogala, Myszor - Niewiarowski (90. Ahmedow), Walski, Tkacz (77. Deja), Korbecki - Janaszek (53. Antkowiak). Trener Jurij SZATAŁOW. **Sędziował** Łukasz Ostrowski (Szczecin). **Widzów** 700.
Żółte kartki: Banach, Kuzera, Ortiz, Chojecki - Niewiarowski, Rogala, czerwona Banach (76, faul taktyczny).

1. Znicz (s)	14	32	27:15
2. Górnik (s)	15	29	33:15
3. Tychy (s)	14	27	20:9
4. Zawisza (b)	14	22	26:20
5. Sandecja	14	22	21:17
6. Olimpia	14	22	18:20
7. Hutnik	14	21	23:20
8. Podhale	14	21	24:22
9. Legia II (b)	14	19	28:24
10. Stal	14	19	23:26
11. Lechia (b)	14	19	22:25
12. Rekord	14	18	19:17
13. Chojniczanka	14	21	24:23
14. Avia (b)	14	17	16:21
15. Sokół	14	15	18:28
16. Śląsk II	14	10	22:30
17. Świt	14	10	16:32
18. Resovia	15	6	9:25

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA III

Zagłębie II Lubin - KS Panattoni Goczałkowice 1:2 (1:1)
Bramki: Marek 16 - Kiklaisz 41 - karny, Nocoń 87.

1. Zagłębie (s)	15	34	23:10
2. Sparta	15	33	27:10
3. Odra (b)	15	28	16:11
4. Zagłębie II	16	27	29:22
5. ROW (b)	15	26	31:22
6. Karkonosze	15	23	20:14
7. Górnik	15	22	29:24
8. Barycz (b)	15	21	22:22
9. Goczałkowice	16	21	20:22
10. Miedź II	15	20	34:27
11. Kluczbork	15	20	16:20
12. Stal (b)	15	18	27:22
13. Stilon (b)	15	17	21:24
14. Ślęza	15	14	23:34
15. Warta	15	14	13:29
16. Raków II (b)	15	13	18:28
17. Polonia	15	13	15:29
18. Carina	15	13	12:26

(m)



Fot. Wojciech Szubartowski/PressFocus

W Gliwicach ogłoszono alarm maksymalnej koncentracji przed arcyważnym pojedynkiem.

Mecz o 100 punktów

Wykorzystać atut własnego parkietu i powalczyć o pierwsze zwycięstwo w sezonie - to wyzwanie, jakie z siódemką z Elbląga czeka w sobotę gliwicką Sośnicę.

LOTTO SUPERLIGA KOBIET

Do ponad trzech tygodniach przerwy na potrzeby reprezentacji do rywalizacji powraca „czerwona latarnia" z Gliwic. Gospodynie sobotniego (18.00) pojedynku wciąż czekają na pierwsze zwycięstwo. Po sześciu spotkaniach Sośnica zamyka tabelę z 6-punktowym mankiem z początku sezonu, co sprawia, że jej sytuacja jest nie do pozazdroszczenia.

Realne szanse na punkty

- Początek sezonu, niestety, nie ułożył się po naszej myśli, choć doskonale znaliśmy terminarz – przyznaje szkoleniowiec Sośnicy Michał Kubisztal. - Gdybyśmy mecze z dwóch pierwszych kolejek rozgrywali dzisiaj, to pewnie nasze konto byłoby wyzerowane (trenerowi chodziło o wyjazdową porażkę 29:37 z Galiczanką Lwów i domową 25:26 ze Szczypiornem Kalisz – przyp. red.). Ostatnie spotkania z Lubinem, Lublinem czy Piotrcovią pokazały, że zespół w końcu zaczął się zgrywać, ponieważ latem - po odejściu kilku czołowych zawodniczek - na nowo musieliśmy go kleić, raz jeszcze układać klocki. I myślę, że to się udało. A mecz w Piotrkowie Trybunalskim (22:25) wlał w nas dużo optymizmu. Stawiliśmy mocny opór trzeciej drużynie poprzedniego sezonu, a była nawet szansa, by z tak trudnego terenu przywieźć jakieś punkty. Wierzymy, że teraz jesteśmy w stanie to przełożyć na spotkania, które mają dla nas ogromny ciężar gatunkowy, w których mamy realne szanse na pierwsze punkty. Mam nadzieję, że nasze głowy wytrzymają to ciśnienie. To dla nas mecz za 100 punktów. Szykujemy się do niego z bardzo mocną starannością i maksymalną koncentracją.

Dziwny ten Elbląg

Energa Start Elbląg po sześciu rozegranych spotkaniach zajmuje 6. miejsce. Drużyna z północy Polski zgromadziła 6 punktów, odnosząc dwa zwycięstwa. - Elbląg jest dla mnie dziwnym zespołem – mówi o przeciwniczkach szkoleniowiec Sośnicy. - Na papierze jest niezwykle mocny, ale na razie nie jest w stanie tego przełożyć na boisko. Ale to są jego problemy, nie moje. Mam nadzieję, że tak zostanie, także po meczu w Gliwicach, że będziemy w stanie skutecznie powalczyć o zwycięstwo.

Sośnica z pewnością będzie chciała wykorzystać atut własnego parkietu, będzie szukała okazji do przerwania niekorzystnej passy, by przed własną publicznością powalczyć o pierwsze zwycięstwo. Elblążanki jednak również zechcą poprawić swój dorobek i utrzymać miejsce w środkowej strefie tabeli.

Klucz w defensywie

- Przed nami spotkanie, do którego musimy podejść z dużą koncentracją – zapewnia trenerka Magdalena Stanulewicz. - Sośnica - mimo dotychczasowych wyników - jest zespołem, który prezentuje dobrą piłkę ręczną. Występ na własnym parkiecie z pewnością będzie dla gospodyń dodatkową motywacją, dlatego spodziewamy się wymagającego pojedynku. Kluczowe będzie odpowiednie przygotowanie w defensywie, ograniczenie błędów własnych oraz konsekwencja w realizowaniu założeń. Chcemy narzucić swój rytm gry i zrobić wszystko, aby do Elbląga wrócić z punktami.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ W dotychczasowych spotkaniach ważną rolę w ofensywie Startu odgrywała kapitan zespołu Klaudia Grabińska, która z dorobkiem 32 bramek plasuje się w ścisłej czołówce klasyfikacji najskuteczniejszych zawodniczek LOTTO Superligi.

■ Najskuteczniejszą zawodniczką Sośnicy jest natomiast Justyna Świerczek, która po sześciu seriach ma na koncie 34 bramki.

■ Zarząd Startu Elbląg poinformował o zakończeniu współpracy z rosyjską rozgrywającą Poliną Masalovą. Kontrakt zawodniczki został rozwiązany z dniem 3 listopada za porozumieniem stron.

Sport 7cbeda0f4b

Trzeba będzie ich zabiegać

W niedzielę - w ramach kwalifikacji do EHF EURO 2028 - Biało-czerwonych czeka drugie, arcytrudne starcie w rumuńskiej Tulczy.

ELIMINACJE MISTRZOSTW EUROPY

Po udanej inauguracji eliminacji Mistrzostw Europy 2028 z Łotwą w Opolu, gdzie Polacy zwyciężyli 33:24, przyszedł czas na drugie spotkanie. Mecz w Stegu Arenie z perspektywiczną, ale jeszcze słabiutką nadbałtycką reprezentacją był li tylko przetarciem przed diametralnie innej jakości wyzwaniem na Bałkanach. W niedzielę w Tulczy zmierzymy się bowiem z mocną reprezentacją Rumunii, która ma takie same aspiracje jak Polska, a więc bezpośredni awans z co najmniej 2. miejsca na europejski festiwal piłki ręcznej.



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

W Tulczy wiele będzie zależało od postawy Marcela Jastrzębskiego, naszego MVP w meczu przeciwko Łotwie.

Dujszebajew się nie spodziewał

W czwartek Rumuni w swoim pierwszym meczu eliminacji przegrali w Arenie Du Pays D'Aix w Paryżu z Francją 27:34. Legendarny już szkoleniowiec Industrii Kielce, a obecnie selekcjoner Trójkolorowych Tałant Dujszebajew, zobaczył bardziej wyrównany mecz niż się spodziewał, ponieważ do 40 minuty Rumunia była na równym poziomie z jego podopiecznymi. Dopiero wtedy - w ciągu 10 minut - gospodarze odskoczyli ze stanu 20:17 na 27:19, zapewniając sobie pierwsze zwycięstwo w tej kampanii. Najlepszym strzelcem spotkania był Andrei Buzle, zdobywca aż 10 bramek, z którego zatrzymaniem defensywa czterokrotnych mistrzów EHF EURO miała problem. Francuska ekipa mogła jednak liczyć na swoje wielkie gwiazdy, takie jak Dika Mem (7 goli) oraz kwartet: Ludovic Fabregas, Aymeric Minne, Hugo Descat i Nedim Remili, którzy uzyskali po 4 trafienia.

Emocje gwarantowane

Choć to dopiero 2. kolejka eliminacji, konfrontacja z Rumunią na jej terenie może się okazać decydująca w kontekście awansu na mistrzostwa Europy zaplanowane w Hiszpanii, Portugalii i Szwajcarii. Zapowiadają się niezwykłe emocje, ponieważ trzy ostatnie mecze, które te dwie drużyny rozegrały ze sobą, zakończyły się różnicą jednej bramki, w tym ostatni z maja zeszłego roku w Gorzowie Wielkopolskim, w ramach eliminacji EHF EURO 2026, w którym po bardzo zaciętym spotkaniu Biało-czerwoni zwyciężyli 30:29. - Podchodzimy do tego meczu z pełnym zaangażowaniem. Wiemy, że czeka nas trudniejsze zadanie niż z Łotwą – podkreśla kapitan reprezentacji Maciej Gębala, doceniając klasę bardzo wymagających przeciwników.

Mocna obrona i kontrataki

- Gdy graliśmy z nimi ostatnie eliminacje w Polsce, to wygraliśmy zaledwie jedną bramką. Ich zawodnicy występują w dobrych klubach, także w Lidze Mistrzów. Tym bardziej na ich terenie będzie ciężko, dlatego podchodzimy do tego meczu z pełnym zaangażowaniem - zapewnia obrotowy niemieckiego HC Erlangen. - Kluczem do zwycięstwa będzie mocna obrona i kontrataki. Te elementy nam wychodziły i na tym możemy bazować. Mamy szeroki skład i dwa pełnowartościowe zespoły, więc możemy rotować zawodnikami. Musimy dużo biegać, a gdy ktoś poczuje zmęczenie, brać zmianę. Miejmy nadzieję, że Rumuni zmęczą się szybciej.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

- Dla Biało-czerwonych będzie to 67. mecz z Rumunią. Niestety, dotychczasowy bilans jest niekorzystny dla Polaków, którzy przegrali 31 razy, odnieśli 26 zwycięstw, a 9 razy padał remis.
- Polska w ostatnich mistrzostwach Europy zajęła 21. miejsce i był to najgorszy wynik Biało-czerwonych na EHF EURO. Najlepszym wynikiem pozostaje 4. lokata w 2010 roku w Austrii.
- W przyszłym rokuPolaków czeka występ na mistrzostwach świata w Niemczech. Turniej rozpocznie się 13 stycznia i potrwa do 31 stycznia. Polacy w fazie grupowej zagrają w Magdeburgu kolejno z Portugalią, Wyspami Owczymi oraz Algierią.

NIE PRZEGAP!

Rumunia - Polska
niedziela, godz. 19.00, Polsat Sport 2, Super Polsat

Świadomość dużego wyzwania

O ile w Lidze Mistrzyń nie mamy przedstawicieli, o tyle w EHF European League Women możemy mieć aż dwóch. Łatwo o to jednak nie będzie.

LIGA EUROPEJSKA KOBIET

Tymi przedstawicielami są oczywiście zespoły z Lublina i Lubina, od lat rozdające karty na krajowym podwórku. Dobra postawa została doceniona w Europie. O ile Liga Mistrzyń dla naszych zespołów to jeszcze za wysoka półka, o tyle pięterko niżej mają szansę pokazać się z dobrej strony. Celem jest udział w fazie grupowej, ale żeby go osiągnąć trzeba będzie wykazać wyższość nad klasowymi zespołami.

Bez strachu

Na drodze MKS-u El-Volt Lublin stanie SCM Ramnicu Valcea. 22-krotne mistrzynie Polski mierzą się z 19-krotnymi mistrzyniami Rumunii, ale dawno nie zakładały korony; Biało-zielone nie miały jej na głowie od 2020 roku, a dziewczyny z Valcey od 13 lat. - To na pewno mocny zespół z mocnej ligi, z nazwiskami dobrze znanymi w Europie. Wszystko jednak weryfikuje boisko. Jeśli zagramy dobry mecz, to jestem pewien, że przywieziemy dobry wynik - mówił w klubowych mediach trener Paweł Tetelewski, a Paulina Wdowiak, reprezentacyjna bramkarka poszła dalej. - Czeka nas ciężkie spotkanie, ale przede wszystkim musimy się skupić na sobie i na tym, co mamy najlepsze. Mamy naprawdę dobry zespół. Uważam, że nie możemy tam pojechać ze strachem, tylko wyjść na boisko i pokazać na co nas stać - powiedziała będąca w wysokiej formie Wdowiak.

Pozostałe Lublinianki są pełne optymizmu. - Jedziemy tam zagrać pokazać dobrą grę i osiągnąć taki wynik, żeby po rewanżu w Globusie cieszyć się i celebrować awans do fazy grupowej. Zrobimy wszystko, żeby tak było - zapewniła lewa rozgrywająca i kapitan zespołu, Aleksandra Rosiak, zaś prawoskrzydłowa Daria Monkielewicz dodała: - Jedziemy tam, by pokazać wysokie umiejętności i potwierdzić, jak dobrym zespołem jesteśmy w tym sezonie. Liczę, że wrócimy ze zwycięstwem - podkreśliła zawodniczka bardziej znana pod panieńskim nazwiskiem Szynkaruk.

Po rewolucji

W Lublinie tryskają optymizmem, ale jednocześnie mają świadomość skali trudności w dwumeczu z solidnie przebudowywanym rywalem. Latem do zespołu trenera Florentina Pery dołączyło 10 zawodniczek wielu narodowości, ale największym wzmocnieniem było przedłużenie umowy z norweską prawoskrzydłową Tuvą Ulsaker Hove, królową strzelczyń poprzedniego sezonu, w którym SCM finiszował tuż za podium. Po 9 kolejkach bieżących rozgrywek rywalki MKS-u zajmują 3. miejsce. Co ciekawe, jedną z bramkarek zespołu z Karpat jest Gabrijela Bartulović, przez trzy sezony grająca w klubie z Koziego Grodu; jeszcze pod panieńskim nazwiskiem Besen. Pierwszy mecz zaplanowano w sobotę o 14.00 w hali „Traian", w mieście Ramnicu Valcea, położonym nad rzeką Alutą.

Miedziowe gotowe

Jeszcze trudniejsze zadanie czeka mistrzynie Polski z Lubina. Na drodze do awansu KGHM Zagłębia stanie norweski HE Tertnes Bergen, który w 2. rundzie wyeliminował szwedzką Skarę. Miedziowe były rozstawione i tym dwumeczem rozpoczynają europejską przygodę, a konkretnie walkę o fazę grupową LE. Trenerka Bożena Karkut o rywalkach z pewnością wie bardzo dużo, a najważniejsze informacje przekaże zespołowi. Oby tylko potrafił on zrealizować założenia taktyczne i z korzystnym rezultatem pojechał na mecz rewanżowy. O tym, że nie będzie to proste zadanie wiedzą wszyscy. W zeszłym sezonie drużyna z Bergen finiszowała na 5. miejscu, obecnie zajmuje 6. miejsce w tabeli ekstraklasy, a ostatniej kampanii Ligi Europejskiej nie wyszła z grupy, ustępując Rapidowi Bukareszt i Lokomotivie Zagrzeb. Mecz w Lubinie w niedzielę o 16.00.

Marek Hajkowski



Fot. Wojciech Szubartowski

Na krajowych parkietach Aleksandra Rosiak (z piłką) prezentuje wysoką formę. Oby w walce o Europę było podobnie.

Spokój i ciężka praca

Mimo katastrofalnego początku w wykonaniu koszykarek MB Zagłębie, trener Piotr Gliniak zachowa posadę. Przynajmniej do meczu z Wisłą Kraków.

PGE BASKET LIGA KOBIET

Jedna wygrana i aż sześć porażek. Tak słabego startu koszykarek z Sosnowca nie spodziewali się nawet najwięksi pesymiści. W klubie liczono, że przełamanie nastąpi w meczu z beniaminkiem, ekipą Widzewa Łódź, ale tak się nie stało. Fatalna gra w czwartej kwarcie sprawiła, że zespół Piotra Gliniaka po raz szósty w sezonie zszedł z parkietu pokonany.

Nie pomógł powrót do drużyny rozgrywających, Jade Walker i Martyny Jasiulewicz. MB Zagłębie grało zrywami, przegrywało walkę na tablicach, a do tego tradycyjnie już miało problemy ze skutecznością, o rzutach wolnych nie wspominając. W tej sytuacji 23 punkty Beatrix Meresz na nic się zdały.

– To był jej dzień, wychodziło jej niemal wszystko. Prawda jest jednak taka, że zamiast więcej korzystać z jej usług i szukać jej pod koszem, to często jako zespół wybieraliśmy inne rozwiązania, zbyt pochopne. Za dużo było chaosu. No i niestety, nie mając środkowej na odpowiednim poziomie, trudno walczyć pod koszem. Justyna Adamczuk to bardzo utalentowana zawodniczka, ale sama przez cały mecz tego nie pociągnie – podkreśla Aleksandra Ziemborska, która tym razem nie zaczęła meczu w pierwszej piątce. – Grałam z pękniętym żebrem. Zacisnęłam zęby i wyszłam na parkiet. Dałam z siebie ile mogłam. Jesteśmy w dołku, ale wierzę, że się podniesiemy. Mamy teraz przerwę reprezentacyjną. To dla nas dobra wiadomość, bo pewne rzeczy będzie można przepracować – dodaje zawodniczka Zagłębia.



Fot. Facebook MB Zagłębie Sosnowiec

Ten sezon nie idzie po myśli koszykarek z Sosnowca...

Z medycznych raportów warto dodać, że z drużyną normalnie trenuje Portugalka Marta Vargas, której jedna z rywalek rozcięła podczas meczu brodę. Konieczne było założenie kilku szwów, ale nie przeszkadzają one w codziennej pracy.

Mimo fatalnego początku trzęsienia ziemi w klubie, przynajmniej na razie, nie będzie. Co nie oznacza, że nie dojdzie do kadrowych roszad. Zgodnie z naszymi przewidywaniami mecz z Widzewem był ostatnim w barwach Zagłębia Jade Rice. Amerykanka kompletnie rozczarowała. W siedmiu meczach zdobyła 30 punktów, a pod koszem nie było z niej zbyt wielkiego pożytku.

– No cóż, tak się zdarza. Nie trafiliśmy z tym transferem. Będziemy chcieli sięgnąć po wartościową zawodniczkę, ale to taki czas, że na rynku jest posucha. Jesteśmy w stałym kontakcie z agentami. Biorąc pod uwagę fakt, że w pierwszej kolejce po przerwie na reprezentację pauzujemy, mamy w sumie cztery tygodnie na spokojną, ciężką pracę – informuje Arkadiusz Baliński, prezes klubu z Sosnowca.

Pytany o dalszy los trenera Piotra Gliniaka odpowiada krótko: – Jesteśmy po mocnej rozmowie. Szkoleniowiec przygotowuje zespół do meczu z Wisłą Kraków. Myślę, że wie gdzie zostały popełnione błędy i co trzeba zrobić, aby było lepiej. Jeśli nie będzie? Muszę być optymistą – dodaje Baliński.

Tyle oficjalnie. Z naszych informacji wynika, że los Jade Rice podzieli jeszcze trenerka przygotowania motorycznego Natalia Malaga. W klubie mają być niezadowoleni z jej pracy i lada dzień znajdzie się zastępstwo na jej miejsce.

Kolejny mecz ekipa z Sosnowca rozegra 28 listopada - we własnej hali podejmie Wisłę Kraków.

Krzysztof Polaczkiewicz

Astoria w gazie!

Popis Jalena Thomasa i druga z rzędu wygrana beniaminka z Bydgoszczy!

PGE BASKET LIGA

Beniaminek z Bydgoszczy wygrał drugi mecz z rzędu i trzeci w sezonie. Tym razem łupem Astorii padł osłabiony brakiem kontuzjowanego Courtneya Rameya Start Lublin. Najlepszym graczem zwycięzców był Jalen Thomas, który skompletował 9 punktów, 15 zbiórek, 3 bloki, 2 asysty i 2 przechwyty.

Enea Łaciate Astoria Bydgoszcz - PGE Start Lublin 70:62 (22:17, 11:13, 18:16, 19:16)

BYDGOSZCZ: Ogundiran 16 (1x3), Thomas 9 (1x3), Andersson 4, Brembly 8, Taylor 18 – Dzierżak, Kamiński 3 (1x3), Kimbrough 9 (3x3), Ptak, Wińkowski 3. Trener Anders SOMMER.

LUBLIN: Lottie 14, Miśka, Put 7 (1x3), Jõesaar 2, Williamson 16 (2x3) – Siergiej, Pelczar 6 (2x3), Kowalski, Ciechociński, Tass 17 (1x3). Trener Wojciech KAMIŃSKI.

1. Dąbrowa Górnicza	5	10	457:412
2. Bydgoszcz	6	9	512:529
3. Dziki	5	9	453:372
4. Szczecin	5	9	429:388
5. Zielona Góra	5	8	432:432
6. Wałbrzych	5	8	423:407
7. Legia	5	8	400:418
8. Gdynia	5	8	436:395
9. Włocławek	5	8	399:398
10. Wrocław	5	8	428:422
11. Lublin	6	7	437:490
12. Gliwice	5	7	403:412
13. Toruń	5	7	434:448
14. Ostrów Wlkp.	5	7	392:411
15. Słupsk	5	5	391:420
16. Sopot	5	5	395:467

Najbliższe mecze: Dąbrowa Górnicza - Wałbrzych, Dziki - Włocławek, Wrocław - Toruń (wszystkie 7.11.). **(pp)**

Klasyk dla Panathinaikosu

Niesamowity spektakl w Madrycie! Nunn rzucił 33 punkty, Panathinaikos przełamał Real.

EUROLIGA

Hitem ostatniej kolejki był mecz w Madrycie, w którym Real po dogrywce przegrał z Panathinaikosem Ateny. Gospodarze przystąpili do gry w osłabionym składzie (m.in. bez Theo Maledona), ale stawili twardy opór. Po regulaminowych 40 minutach na tablicy widniał remis, a o losach spotkania zadecydowała dogrywka, w której minimalnie lepsi byli goście. Bohaterem wieczoru był Kendrick Nunn, który zdobył aż 33 punkty, trafiając m.in. 11 na 13 rzutów z gry. Nunn wzniósł się na wyżyny w czwartej kwarcie, kiedy rzucił 23 z 27 punktów swojego zespołu, ustanawiając nowy rekord Euroligi w liczbie punktów zdobytych w ostatniej odsłonie meczu (od kiedy gromadzone są szczegółowe dane, czyli od sezonu 2007/08).

– W mojej karierze jeszcze nigdy nie zdarzyło się, żebym miał zawodnika, który rozegrał więcej meczów niż odbył treningów – powiedział na pomeczowej konferencji prasowej trener Panathinaikosu Żeljko Obradović. – Kendrick nie miał przepracowanego okresu przygotowawczego. W pierwszym meczu wystąpił po zaledwie pół treningu. To dla niego trudna sytuacja. Jest jednak człowiekiem, który kocha koszykówkę. Ciężko pracuje sam oraz z trenerami, a o jego wielkim talencie wszyscy doskonale wiedzą.

Dla Panathinaikosu świetnie punktowali również Mathias Lessort (20 pkt) oraz Sylvain Francisco (19 pkt). Najlepszymi strzelcami Królewskich byli Andrés Feliz (27 pkt) oraz Alberto Abalde (23 pkt).

W dodatkowym czasie gry nadszedł moment Mathiasa Lessorta. Środkowy Panathinaikosu zdobył dwa niezwykle ważne kosze, które przypieczętowały wygraną gości. – To był wspaniały wieczór z koszykówką. Ludzie, którzy oglądali ten mecz w telewizji, oraz ci na trybunach, na pewno czerpali z niego wielką przyjemność. My, zawodnicy, bawiliśmy się równie dobrze – podkreślał Lessort.

(pp)

Warriors po raz szósty!

Seria wygranych trwa! Stephen Curry błyszczy, Warriors rozbili Miami Heat.

NBA

Wlidze rozegrano tylko dwa mecze. Wielkie emocje budził przyjazd do San Francisco ekipy z Miami z Giannisem Antetokounmpo na czele. Grek latem dołączył do Heat, ale początki w nowym zespole są trudne. Drużyna z Florydy przegrała po raz szósty w sezonie! Kluczowa dla losów spotkania okazała się trzecia kwarta, którą koszykarze Golden State wygrali wysoko 38:23. Najlepszym zawodnikiem na parkiecie był Stephen Curry, który w ciągu 27 minut gry zdobył 29 punktów i zanotował 4 asysty, trafiając aż sześciokrotnie z dystansu. Cenne wsparcie z ławki i formacji podkoszowej zapewnili Yaxel Lendeborg (17 punktów, 8 zbiórek) oraz Georges Niang (13 punktów).

W zespole z Miami wyróżniali się Davion Mitchell (22 punkty, 8 asyst) oraz Giannis Antetokounmpo, który zapisał na swoim koncie double-double złożone z 20 punktów i 14 zbiórek. Swój powrót do San Francisco zaliczył także Klay Thompson, kończąc mecz z dorobkiem 11 punktów.

To szósta z rzędu wygrana Wojowników, którzy sezon zaczęli od... trzech porażek.

Curry po meczu wrócił pamięcią do tego, co trener Steve Kerr powiedział zespołowi po porażce z Phoenix Suns 24 października. – Pamiętam, jak mówił po tamtym meczu – wiem, że wielu gości wtedy nie zagrało, że musimy trzymać się procesu i rzeczy, które widział na wideo oraz czuł podczas spotkań. Mówił, że jesteśmy naprawdę blisko momentu, w którym zaczniemy grać na wygrywającym poziomie – przypomniał Curry.

Liderem Konferencji Wschodniej jest Philadelphia z bilansem 8-1, Heat zajmują odległe, dziesiąte miejsce (3-6). Na Zachodzie dominują na razie Portland Trail Blazers, którzy przegrali tylko raz w siedmiu meczach. Warriors z bilansem 6-3 są na miejscu siódmym.

Tymczasem Kawhi Leonard jest coraz bliżej powrotu do składu Raptors. Klub z Toronto poinformował we wtorek, że zawodnik „pomyślnie zakończył leczenie obrzęku lewego kolana", co stanowi pierwszy krok w procesie jego powrotu na parkiet. Leonard wystąpił w dwóch pierwszych meczach Raptors w tym sezonie, notując średnio 19,5 punktu oraz 7,5 zbiórki. Początek problemów nastąpił 25 października przed meczem z Minnesota Timberwolves - Leonard zszedł wtedy z rozgrzewki i nie zagrał. Od tamtej pory drużyna musi radzić sobie bez niego, osiągając w tym czasie bilans 2-3 w pięciu spotkaniach.

Skrzydłowy opuści co najmniej trzy kolejne mecze, przechodząc w Toronto przez tzw. procedurę powrotu do gry. Raptors zapowiedzieli, że kolejny komunikat o stanie jego zdrowia wydadzą za tydzień, co oznacza, że najwcześniejszym możliwym terminem powrotu na boisko jest mecz przeciwko Boston Celtics, 11 listopada.

Leonard to dwukrotny MVP Finałów NBA – drugi z tych tytułów zdobył, prowadząc Raptors do ich jedynego mistrzostwa w 2019 roku. Po tym, jak tego lata powrócił do Toronto na mocy wymiany, podpisał przedłużenie kontraktu opiewające na 115 milionów dolarów, które – w zależności od jego decyzji dotyczącej opcji zawodnika – może obowiązywać do końca sezonu 2028/29.

Wyniki. Phoenix - Orlando 117:104, Golden State - Miami 120:100.

(pp)

Sport 7cbeda0f4b

Wiara w lepsze jutro

Będziemy pracować mocniej, lepiej, więcej i w końcu zaczniemy wygrywać – zapewnia Agnieszka Adamek, libero bialskiej drużyny.

BKS ZGO BIELSKO-BIAŁA

Przed sezonem cel był jasny: po raz kolejny znaleźć się w czołowej czwórce. BKS Bielsko-Biała miał ambicje, miał plany, ale rzeczywistość szybko je zweryfikowała. Zespół Bartłomieja Piekarczyka przegrywa, traci kolejne zawodniczki i coraz bardziej oddala się od ligowej czołówki.

Pech zaczął się jeszcze przed pierwszym meczem, a kontuzja Kertu Laak okazała się ciosem, z którego Bielszczanki wciąż nie mogą się otrząsnąć.

Więzadło Estonki

Problemy zaczęły się już podczas zgrupowania reprezentacji. Urazu barku doznała wówczas środkowa Marta Orzyłowska. Konieczna była operacja, a potem długa rehabilitacja. Jest jednak światełko w tunelu. Zawodniczka wraca do zdrowia i coraz bliżej jej do pełnej sprawności. W ostatnim meczu z Moya Radomką znalazła się już w składzie meczowym, a nawet na chwilę pojawiła się na parkiecie.

Jej absencja nie jest jednak największym zmartwieniem trenera Piekarczyka. Klubowi udało się bowiem pozyskać doświadczoną Igę Wasilewską. Kontrakt środkowej jest krótkoterminowy i obowiązuje do końca listopada.

Znacznie poważniejszy problem to brak Kertu Laak. Estonka w trzeciej kolejce, w spotkaniu z Sokołem & Hagric Mogilno, zerwała więzadło w prawym kolanie i uszkodziła łąkotkę. Jej powrót na parkiet w tym sezonie stoi pod dużym znakiem zapytania. To dla BKS-u potężny cios. Laak była nie tylko jedną z najważniejszych postaci ofensywy, ale także liderką zespołu.

Jedyna i młoda

Działacze rozglądają się za nową atakującą, ale znalezienie zawodniczki o odpowiednich umiejętnościach w trakcie sezonu graniczy z cudem. Większość uznanych siatkarek ma podpisane kontrakty.

Sytuacja jest trudna, bo Piekarczyk został z zaledwie jedną atakującą. Jest nią 20-letnia Martyna Podlaska, która dopiero zdobywa doświadczenie w seniorskiej siatkówce. Talentu i siły jej nie brakuje, ale wciąż potrzebuje ograna i boiskowej finezji. W trudnych momentach nie zawsze potrafi znaleźć inne rozwiązanie niż siłowy atak. Ostatni mecz z Radomką pokazał to aż nadto wyraźnie. Podlaska za wszelką cenę próbowała rozbić blok rywalek, ale kolejne mocne uderzenia kończyły się powrotem piłki na stronę BKS-u.

Efekt? Od kontuzji Laak Bielszczanki przegrały trzy kolejne spotkania. Porażki z ŁKS Commercecon Łódź i DevelopResem Rzeszów można było wkalkulować w ryzyko. To przecież zespoły wymieniane w gronie głównych kandydatów do finału. Znacznie bardziej niepokojąca jest jednak przegrana z Radomką bez ugrania choćby jednego seta.

Wpadały w siatkę

W Radomiu BKS zaprezentował się bardzo słabo. Proste błędy mnożyły się jeden po drugim. Bielszczanki aż czterokrotnie wpadały w siatkę, myliły się w ataku i popełniały błędy w polu serwisowym. Trudno było o dobry wynik przy takiej liczbie pomyłek.

– Nie tak chciałyśmy, aby to spotkanie wyglądało. Mamy wiele do poprawy, wiele musimy przemyśleć i wziąć się do ciężkiej pracy. Nie może to po prostu tak wyglądać – nie szczędziła samokrytyki Agnieszka Adamek. – Byłyśmy przygotowane, wiedziałyśmy, co dziewczyny z Radomia będą grały. Udało nam się „ściągnąć" z parkietu Olę Dudek, co miało nam pomóc w zwycięstwie. Ale nasza postawa i gra nie pozwoliły nam wygrać – dodała.

Liczby nie pozostawiają złudzeń. Po sześciu kolejkach BKS ma na koncie tylko dwa zwycięstwa i aż cztery porażki. W tabeli zajmuje dziewiąte miejsce. Zamiast myśleć o medalach i walce z ligową czołówką, musi teraz skupić się na tym, by w ogóle awansować do play offu.

Nie składają broni

Czy to początek poważnego kryzysu? W Bielsku-Białej nikt nie zamierza jednak składać broni. Mimo kontuzji, porażek i kadrowych problemów w zespole wciąż nie brakuje wiary w lepsze jutro.

– Bardzo wierzę w ten projekt, w nasz zespół. Będziemy pracować mocniej, lepiej, więcej i zaczniemy w końcu wygrywać – zapewniła Agnieszka Adamek.

(mic)



Fot. Adam Kurasiewicz/Tauron Liga Kobiet

Bielszczankom - z prawej Agnieszka Adamek i Wiktoria Szewczyk - ambicji nie sposób odmówić.

TAURON LIGA KOBIET

■ **Lotto Chemik Police – DevelopRes Rzeszów 0:3 (15:25, 22:25, 17:25)**
POLICE: Janicka (6), Orzoł (3), Koput (7), Bagniak (9), Przybyło (6), Ziołnowska (2), Nowak (libero) oraz Milewska (2), Partyka, Wójcik (1). Trener Przemysław KAWKA.
RZESZÓW: Grabka (2), Jasper (6), Centka-Tietianiec (8), Mims (18), Jansen (9), Kotar (8), Suska (libero) oraz Grbavica (2), Bokovska (3), Łazowska (1), Pierzchała. Trenerka Jelena BLAGOJEVIĆ.
Sędziowały: Justyna Herlender i Katarzyna Sokół (obie Wrocław).
Widzów 2347.
Przebieg meczu
I: 6:10, 12:15, 15:20, 15:25.
II: 6:10, 11:15, 17:20, 22:25.
III: 7:10, 9:15, 11:20, 17:25.
Bohaterka – Taylor MIMS.

■ **Netland MKS Kalisz – ŁKS Commercecon Łódź 2:3 (25:21, 19:25, 25:22, 10:25, 13:15)**
KALISZ: Zaborowska (1), Rodić (4), Kubacka (11), Vulin (29), Kuligowska (12), Lewandowska (8), Łuszyńska (libero) oraz Regla (3), Jędrzejczak, Wilczek (1), Witkowska, Łyszkiewicz. Trener Radosław WODZIŃSKI.
ŁKS: Antunović (5), Kokkonen (9), Jurczyk (2), Dambrink (22), Nowakowska (10), Obiała (15), Pawłowska (libero) oraz Milenko (10), Stefanik (13), Szymańska. Trener Adrian CHYLIŃSKI.
Sędziowali: Marcin Dobrzański i Rafał Pośpiech (obaj Częstochowa). **Widzów** 1301.
Przebieg meczu
I: 9:10, 13:15, 20:19, 25:21.
II: 7:10, 11:15, 15:20, 19;25.
III: 10:7, 15;14, 18:20, 25:22.
IV: 2:10, 5:15, 6:20, 10:25.
V: 4:5, 10:7, 13:15.
Bohaterka – Karla ANTUNOVIĆ.

1. Rzeszów	6	17	6/0	18:5
2. ŁKS	6	15	5/1	17:8
3. Radom	6	12	4/2	15:9
4. Police	6	11	4/2	12:11
5. Opole	5	10	3/2	12:6
6. Budowlani	5	9	3/2	11:7
7. Bydgoszcz	5	7	2/3	8:9
8. Kalisz	6	7	2/4	9:12
9. Bielsko-Biała	6	5	2/4	8:14
10. Mielec	5	4	2/3	7:13
11. Wrocław	5	2	0/5	5:15
12. Mogilno	5	0	0/5	2:15

Następne mecze: 7.11.: PGE Budowlani – Mielec, Bydgoszcz – Wrocław; 9.11.: Opole – Mogilno.

Sokole oko

Marcin Ziółkowski zaliczył tylko jedno z sześciu podejść, ale na mistrzostwach świata walczył nie tylko ze sztangą.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Czekając na występ sztangisty Mazovii Ciechanów, nie liczyliśmy na wiele. Dopiero wchodzący w dorosłość Marcin Ziółkowski został zakwalifikowany do grupy B z prognozowanym wynikiem 390 kg. Od razu można było założyć, że tyle nie uzyska, ale miał powalczyć o swoje.

Wysoki i ważący niecałe 110 kg mistrz Europy juniorów do lat 20 zaczął od 170 kg. Szarpnął, uniósł nad głowę, ale nie utrzymał i ciężar spadł za plecy. Powtórka wyglądała podobnie, lecz tym razem sztanga spadła z przodu. W trzeciej próbie zadysponował 173 kg i tu nie było żadnych wątpliwości. Uff. Podrzut Ziółkowski zaczął od spalenia 200 kg i było widać, jak przy zarzucie prawy łokieć dotyka kolana. Poprawka była prawidłowa, ale przy werdykcie 2:1 głos zabrało jury, które po długiej analizie ogłosiło „no lift". Chyba tylko sokole oko mogło dostrzec uchybienia techniczne; można odnieść wrażenie, że im dłużej trwają mistrzostwa w Ningbo, a ciężary są coraz większe, tym sędziowie przy pomoście oraz członkowie jury są surowsi.

Nasz zawodnik się nie załamał. W ostatnim podejściu zaatakował 202 kg. Zarzucił na barki, wstał, wybił w górę, ustał 3 sekundy, ale bez efektu. Pokręcił głową i nieco ironicznym gestem zaprosił arbitrów, żeby spróbowali zmierzyć się z tym ciężarem, ale ci przecież w życiu nie mieli sztangi w ręku...

Ta kategoria była popisem Akbara Djurajewa. Mistrz olimpijski z Tokio i wicemistrz z Paryża sięgnął po trzecie złoto mistrzostw świata, a przy okazji poprawił własne rekordy świata - w rwaniu o 1, a w dwuboju o 4 kg. W podrzucie chciał wymazać standard IWF (237), ale 238 kg dociągnął tylko do ud i pomyślał: „następnym razem".

MĘŻCZYŹNI
Kategoria 110 kg: 1. Akbar Djurajew (Uzbekistan) 432 kg (198+234), 2. Alireza Nasiri (Iran) 418 kg (185+233), 3. Szażadbek Matjakubow (Turkmenistan) 417 kg (187+230) ... **Marcin Ziółkowski spalił podrzut i nie został sklasyfikowany.**

Marek Hajkowski

ALBO DOSTANIEMY FINAŁ, ALBO... NIE GRAMY!

PIŁKA NOŻNA

■ Hiszpania, współgospodarz mistrzostw świata w 2030 roku wraz z Portugalią i Marokiem, musi się wycofać, jeśli nie zostanie jej przyznana organizacja meczu finałowego - oświadczył Alberto Nunez Feijoo, kandydat prawicy na premiera. Finał mundialu musi się odbyć „tam, gdzie jest to właściwe, gdzie jest to stosowne, gdzie jest to bezdyskusyjne: w Hiszpanii" – podkreślił lider prowadzącej w sondażach przed wyborami 29 listopada konserwatywnej Partii Ludowej w czwartek wieczorem w programie telewizyjnym.
Zapytany, czy gdyby został premierem, opowiadałby się za wycofaniem Hiszpanii z roli współgospodarza mistrzostw świata w piłce nożnej, gdyby Maroko otrzymało finał, Feijoo odpowiedział, że tak.- Finał powinien zostać rozegrany w Hiszpanii, to nadal moja opinia – oświadczył z kolei selekcjoner reprezentacji Hiszpanii Luis De la Fuente podczas konferencji prasowej poświęconej nadchodzącym meczom Ligi Narodów.
Hiszpania i Maroko, w odróżnieniu od Portugalii, walczą o organizację meczu finałowego, proponując stadion Santiago Bernabeu w Madrycie lub mający dopiero powstać obiekt z trybunami na 115 tys. widzów w Benslimane koło Casablanki. We wrześniu Fouzi Lekjaa, prezes Królewskiego Marokańskiego ZPN, zapewnił, że ten prestiżowy mecz odbędzie się w jego kraju, „czy się to komuś podoba, czy nie". FIFA odpowiedziała wówczas, że nie podjęto jeszcze żadnej decyzji.
Pierwsze trzy mecze mundialu 2030 odbędą się w Argentynie, Urugwaju i Paragwaju. Ma to stanowić hołd dla setnej rocznicy powstania turnieju, którego pierwsza edycja odbyła się w 1930 roku w Urugwaju.

(PAP)

Sport 7cbeda0f4b

Tyskie duety do... mety

Bartłomiej Jeziorski z Szymonem Kiełbickim, wspierani przez Michała Bernackiego, doprowadzili do wygranej.

EUROPEJSKI PUCHAR NARODÓW

Biało-czerwoni szybko wyciągnęli wnioski z porażki z Ukrainą. W drugim spotkaniu w Sosnowcu polscy hokeiści zaprezentowali się zdecydowanie lepiej i odnieśli wartościowe zwycięstwo nad reprezentacją Italii 3:2 po dogrywce. W sobotę ostatnie spotkanie z Wyspiarzami i znów chcielibyśmy zobaczyć reprezentację walczącą! Taką jak właśnie z Włochami.

Trener Pekka Tirkkonen przed turniejem zapowiedział zmiany i takich też dokonał. Pewne było jedynie, że Tomaš Fučik będzie bronił przeciwko Ukrainie. Sporo się napracował i, jak podkreślali jego koledzy, jemu zawdzięczamy niski wynik. Wczoraj między słupkami stanął Maciej Miarka. Podczas treningu kontuzji doznał powołany w ostatniej chwili Błażej Chodor i w tej sytuacji sztab szkoleniowy zdecydował się na grę siedmioma obrońcami. Karol Biłas otrzymał wolne, zaś w jego miejsce wskoczył Eryk Schafer, który grał w parze z kolegą klubowym Mateuszem Zielińskim.

Do składu wskoczyli dwaj napastnicy: Bartłomiej Stolarski oraz Maksymilian Dawid. Obaj również zostali powołani w trybie awaryjnym w miejsce kontuzjowanych. Ten pierwszy został desygnowany na środek ataku do bliźniaków Jakuba i Jonasza Hofmanów. Drugi był 13. napastnikiem i grał na zmianę w 4. formacji. Natomiast Christian Mroczkowski został przesunięty do 2. ataku w miejsce Dominika Jarosza. Spotkanie z Italią to była świetna okazja, by sprawdzić kolejnych zawodników, zaś 21-letni Dawid mógł zadebiutować.

Biało-czerwoni byli nastawieni bojowo i rozpoczęli w niezłym stylu, ale rywale między słupkami mieli Davide Fadaniego, który był niezwykle czujny. W 1. tercji w kilku sytuacjach pokazał się z niezłej strony i utrzymał czyste konto. Wszystkie nasze formacje wzajemnie się nakręcały i przy większej koncentracji mogliśmy pokusić się o gola. W 7 min Mroczkowski przejął krążek, ale nie zdołał go umieścić w siatce, a potem jeszcze Mateusz Bepierszcz (10 min) oraz Mikołaj Syty (15) mogli się pokusić o trafienie. Znów na naszej drodze stanął brak skuteczności. Trzeba pochwalić naszych hokeistów za agresywną grę oraz aktywny pressing na całej tafli. Biało-czerwoni zdecydowanie lepiej prezentowali się niż w inauguracyjnym meczu z Ukrainą, jednak tamten rywal postawił nieco wyższe wymagania.

Nie widzieliśmy goli w pierwszej odsłonie, ale druga nam to zrekompensowała. Gdy w boksie kar pojawił się Mroczkowski, ogarnęły nas złe myśli, bo zespół włoski jest niezwykle uporządkowany i potrafi wykorzystać nawet najmniejsze potknięcie, a tymczasem spotkała nas miła niespodzianka, bowiem w 23 min po akcji Jeziorskiego Szymon Kiełbicki z bliskiej odległości zdobył gola.

Niestety, prowadzeniem cieszyliśmy się zaledwie... 27 sekund, bo Nicola Mansueto doprowadził do remisu. Potem mieliśmy dwie okazję, ale Jakub Hofman oraz Sebastian Brynkus nie potrafili skierować krążka do siatki. Skrzydłowy Zagłębia miał przed sobą pustą bramkę! Hokeiści Italii na kilka minut osiągnęli ogromną przewagę i w 33 min krążek odbijał się od dwóch słupków, a potem, podczas gry w przewadze, po ładnej akcji Michała Bernackiego oraz Sytego Jeziorski popisał się efektownym golem. „Jezior" udowodnił, że w tym sezonie znajduje się w wysokiej formie i stąd też jest mocno eksploatowany.

Początek ostatniej tercji nie był najlepszy, ale graliśmy w osłabieniu. W komplecie gra się wyrównała i czekaliśmy na szybką kontrę - w 45 min mieliśmy wręcz idealną sytuację. „Jezior" błyskawicznie wyszedł z tercji i w tempo podał do Kiełbickiego, który w sytuacji sam na sam przegrał konfrontację z Fadanim. Włoski golkiper wyczuł intencje strzelca.

Potem jedni i drudzy robili wszystko, by zmienić wynik, jednak gra była nerwowa, ale i bramkarze wykazywali się refleksem. Nerwowo patrzyliśmy na zegar, ale nie doczekaliśmy się gola...

O wszystkim miała zadecydować dogrywka, która trwała zaledwie 21 sekund, bo błyskawiczną akcję Naroga z Kiełbickim sfinalizował Jeziorski. Ta wygrana niezwykle cieszy, bo przecież Włosi będą naszym rywalem w majowych mistrzostwach świata Dywizji 1A.

Włodzimierz Sowiński



Fot. PAP/Art-Service

Bartłomiej Jeziorski zaprezentował wysoką formę i zdobył dwa gole.

Polska – Włochy 3:2 (0:0, 2:2, 0:0. 1:0)
1:0 – Kiełbicki – Jeziorski (22:19, osłabieniu), 1:1 – Manuseto - F. Rigoni II (22:46, w przewadze), 1:2 – T. De-Luca – Capannelli (31:09), 2:2 – Jeziorski - Syty – Bernacki (36:55, w przewadze), 3:2 – Jeziorski – Naróg – Kiełbicki (60:21).
Sędziowali: Michał Baca i Krzysztof Kozłowski – Piotr Kot i Mateusz Kucharewicz. Widzów 1800.
POLSKA: Miarka; Florczak – Naróg, Kurnicki – Górny (2) , Zieliński – Schafer, Kacper Maciaś; Jeziorski – Kiełbicki – Bernacki, Brynkus – Mroczkowski (2) – Bepierszcz, Jakub Hofman – Stolarski – Jonasz Hofman, Krzemień – Syty – Gromadzki (2), M. Dawid. Trener Pekka TIRKKONEN.
WŁOCHY: Fadani; Pietroniro – Buono, Nitz – Spornberger, F. Rigoni I – Zanatta. Albis – Colli; Purdeller (4) – T. De Luca – Capannelli (2), Madaschi – I. De Luca, Zandegiacomo, Mansueto – F. Rigoni II – Ramoster, Luisetti – Schiavone – Sanna. Trener Pat CORTINA.
Kary: Polska – 8 min, Włochy – 6 min.
W drugim meczu: Ukraina – Wielka Brytania 5:1 (2:0, 2:1, 1:0).

1. Ukraina	2	6	7:2
2. Włochy	2	4	5:3
3. Polska	2	2	4:4
4. Wlk. Brytania	2	0	1:8

W sobotę grają: Polska – Wielka Brytania (14.45), Włochy – Ukraina (18.45).

Zmienne nastroje

NHL

Obrońcy Pucharu Stanleya, Carolina Hurricanes, po przegranej w Nashville 1:4 powrócili do równowagi i – co ważniejsze – do punktowania. W kolejnym meczu wyjazdowym wygrali z New York Islanders 5:3 (2:0, 1:3, 2:0), choć występowi towarzyszyły zmienne nastroje. Gracze przekonywali, że spotkanie dostarczyło nie tylko sporo emocji, ale i stało na wysokim poziomie. Zupełnie inne zdanie mieli obaj szkoleniowcy. Peter DeBoer, trener gospodarzy, jak i jego vis-a-vis Rod Brind'Amour, nie szczędzili gorzkich słów pod adresem hokeistów, bo nie byli do końca skoncentrowani na grze.

Zaczęło się wielce obiecująco dla gości, bo po niespełna 4 minutach prowadzili 2:0. Najpierw Logan Stankoven w 57 sek. pokonał Siemiona Warłamowa (34 skuteczne interwencje), a 2 min z niewielkim okładem później na listę strzelców wpisał się Jesperi Kotkaniemi. Potem bramkarz Huraganów Brandon Bussi (24 obrony) był dumny jak paw, bo wygrał dwie sytuacje sam na sam i jego drużyna po pierwszej odsłonie prowadziła 2:0.

Jednak w kolejnej tercji wszystko się odwróciło, bo gospodarze przejęli inicjatywę i w ciągu 2 minut doprowadzili do remisu po uderzeniach Mitchella Chaffee (24) i Braydena Schenna (26). Riposta była niemal natychmiastowa, bo Andrej Swiecznikow (27) ponownie dał gościom prowadzenie, ale wysiłki Wyspiarzy zostały nagrodzone, bo Victor Eklund (38) znów doprowadził do remisu. Ostatnie słowo należało jednak do przyjezdnych. William Carrier (55) zdobył, jak się później okazało, zwycięskiego gola, zaś Jolen Chatfield na 51 sek. przed końcem posłał krążek do pustej bramki.

Carolina w 18 spotkaniach zgromadziła 28 pkt, a jej śladem podążają hokeiści Boston Bruins tracący trzy „oczka", ale mający o jedną potyczkę mniej. Niedźwiadki tym razem nie miały problemu z wygraną w Pittsburghu 6:2 (3:1, 2:1, 1:0). To było ich trzecie kolejne zwycięstwo i trener Marco Sturm liczy na więcej, bo w tym sezonie dysponuje wyrównanym składem. Klasą dla siebie był Pavel Zacha, zdobywca dwóch bramek (13 i 35), zaś asystentami byli David Pastrnak i J.J. Peterka. Na Zachodzie jest w tabeli większy ścisk po przegranej Edmontonu, który wraz z Minnesotą zgromadził 25 pkt, zaś o „oczko" mniej ma Vegas.



Fot. SIPA/USA/PressFocus

Pavel Zacha utrzymuje się w wysokiej formie i, co najważniejsze, punktuje.

NY Islanders – Carolina 3:5, Pittsburgh – Boston 2:6, Detroit – Vegas 1:2, Columbus – Dallas 2:1 po karnych, Tampa Bay – Chicago 4:1, New Jersey – St. Louis 5:4, Montreal – Utah 5:4 i Colorado – Nashville 2:3 wszystkie trzy po dogrywkach, NY Rangers - Philadelphia 3:2, Edmonton – Anaheim 4:5, Winnipeg – Vancouver 6:2

(ws)

Sport 7cbeda0f4b

Czy ktoś pójdzie w ślady Świątek?

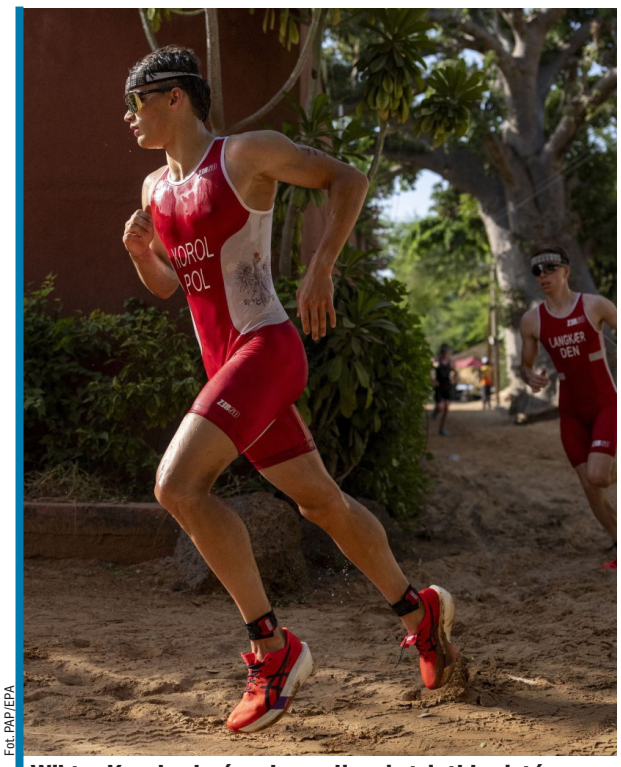
Po sześciu dniach rywalizacji w Dakarze najlepszym wynikiem biało-czerwonej młodzieży do tej pory jest piąte miejsce pływaczki Zofii Kowalskiej-Frączyk.

MŁODZIEŻOWE IGRZYSKA OLIMPIJSKIE

To pierwsza impreza pod egidą Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (MKOl) na kontynencie afrykańskim. Udział bierze w niej 2700 sportowców - po 1350 chłopców i dziewcząt. Maksymalny wiek zawodnika to 17 lat. Polska reprezentacja składa się z 24 sportowców - 14 dziewcząt i 10 chłopców, którzy startują w 12 dyscyplinach: boksie, breakingu, judo, kolarstwie szosowym, koszykówce 3x3, lekkoatletyce, łucznictwie, pływaniu, szermierce, tenisie stołowym, triathlonie i żeglarstwie.

Biało-czerwoni jak na razie nie wywalczyli ani jednego medalu. Najlepszym wynikiem jest dotychczas piąte miejsce Zofii Kowalskiej-Frączyk w pływaniu na 50 m stylem dowolnym. Ponadto była ósma na 100 m st. grzbietowym i dziewiąta na 100 m st. motylkowym.

Inne dobre wyniki Polaków to 11. miejsce w rywalizacji triathlonistów Wiktora Korola czy 12. pływaka Fabiana Janiszewskiego na 400 m stylem dowolnym. Polak miał również startować na dwukrotnie dłuższym dystansie, ale wyścig na 800 m kraulem odwołano z powodu zbyt wysokiej temperatury w basenie.



Fot. PAP/EPA

Wiktor Korol zakończył rywalizację triathlonistów na 11. miejscu.

Na ćwierćfinale rywalizację w tenisie stołowym zakończyła Katarzyna Ratajska, a Patryk Żyworonek odpadł rundę wcześniej. W weekend do rywalizacji przystąpią pięściarki i koszykarki 3x3.

Do tej pory Polacy zdobyli podczas letnich igrzysk młodzieży 16 medali: 6 złotych, srebrny i 9 brązowych. Pierwszy w 2010 roku w Singapurze był dziełem szpadzistki Martyny Swatowskiej-Wenglarczyk. 14 lat później została brązową medalistką seniorskich igrzysk olimpijskich w Paryżu w szpadzie drużynowo. Złotą medalistką młodzieżowych IO była także Iga Świątek, która w parze ze Słowenką Kają Juvan triumfowała w deblu w Buenos Aires w 2018 roku. Sześć lat później wywalczyła brązowy medal w singlu „dorosłych" igrzysk w Paryżu.

Aktualnie w klasyfikacji medalowej w Dakarze prowadzi Japonia z 14, w tym ośmioma złotymi. Drugie miejsce zajmują Chiny - 12, z czego 7 z najcenniejszego kruszcu, a na trzecim plasuje się Rosja - 5 miejsc na podium, w tym trzy na najwyższym stopniu. W sumie medale zdobyło już 66 reprezentacji. Rywalizacja w Dakarze potrwa do 13 listopada.

(t, PAP)

Z KORTÓW

LINETTE LUBI W MARATONY!

■ Rozstawiona z numerem 3. Magda Linette (68. WTA) wygrała z Japonką Mai Hontamą (160.) 4:6, 7:5, 6:4 i awansowała do półfinału tenisowego turnieju WTA 250 na otwartych twardych kortach w Cennaj (z pulą nagród 283 tys. dolarów). Spotkanie trwało dwie godziny i 36 minut – długo, ale i tak krócej niż potyczka w 1. rundzie z Białorusinką Alioną Falej, która trwała 3 godziny i 33 minuty i była najdłuższą w tym roku w cyklu WTA Tour.
Na początku każdego z setów 34-letnia Poznanianka miała problemy. Wszystkie partie zaczynała bowiem od przegranego gema przy własnym serwisie. W pierwszej straty odrobić nie zdołała, w drugiej przegrywała już 3:5, ale wygrała cztery kolejne gemy i doprowadziła do trzeciego seta. W nim sytuacja niemal się powtórzyła – Linette przegrywała 2:4, ale finisz meczu należał do niej.
Linette w półfinale zagra ze zwycięzczynią spotkania pomiędzy Rosjanką Anastasiją Zacharową (107.), która w ćwierćfinale wyeliminowała Lucrezię Stefanini (117.) - Włoszka skreczowała przy stanie 6:2, 5:2 dla Zacharowej.
Druga parę półfinałową tworzą najwyżej rozstawiona Indonezyjka Janice Tjen (75.) i Amerykanka Robin Montgomery (151.).
Z turniejem w grze pojedynczej wcześniej pożegnały się Katarzyna Kawa (w 1. rundzie) i Weronika Falkowska (w drugiej – 1/8 finału) – obie zostały pokonane przez zaledwie 17-letnią reprezentantkę Indii Maayę Rajeshwaran Revathi, 669. w rankingu. Ale Falkowska w duecie z Alaną Smith świetnie radzą sobie w rywalizacji deblistek – w piątek wygrały z Australijką Gabriellą Da Silvą Fick i Żybek Kułambajewą z Kazachstanu 3:6, 7:5, 10-5 i zagrają o finał.

FEISTEL SZALEJE W LUANDZIE

■ Gina Feistel (324. WTA) świetnie radzi sobie w turnieju WTA 125 (odpowiednik challengera) na otwartych kortach twardych w Luandzie (115 tys. dolarów). 23-letnia Polka wygrała w Angoli już trzy mecze, w tym z inną naszą tenisistką, Lindą Klimovicovą; w piątek, po pokonaniu Rosjanki Kseni Zajcewej (370.) 6:1, 7:5, awansowała do półfinału. Córka olimpijski z Barcelony (1992) Magdaleny Mróz-Feistel w przyszłym tygodniu awansuje do top 300. Martyna Kubka (145.) w ćwierćfinale przegrała z Rosjanką Sofią Lansere (266.) 6:7 (4-7), 5:7.

(t)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 7 LISTOPADA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
14.45, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych, 15.25 Piłka nożna: multi-Betclic 1. Liga: Arka Gdynia - Podbeskidzie Bielsko-Biała, Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Chrobry Głogów, Warta Poznań – Polonia Warszawa (na żywo)

TVP SPORT
12.40 Pn: Betclic 2. Liga, Znicz Pruszków - Podhale Nowy Targ, 14.20 Hokej: Europejski Puchar Narodów, Polska – Wlk. Brytania, 17.25 Pływanie: Memoriał Marka Petrusewicza we Wrocławiu, 20.00 Boks: PZB Suzuki Boxing Night 43 w Krakowie, Polska - Włochy (na żywo), 23.00 Przegląd wydarzeń

POLSAT SPORT 1
7.30 Łyżwiarstwo figurowe: Puchar Chin, 11.50 Siatkówka: Tauron Liga Kobiet, PGE Budowlani Łódź - ITA Tools Stal Mielec, 14.45 Tauron Liga: Cuprum Stilon Gorzów - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, 17.50 Podziemia Kredowe ChKS Chełm - Neonet Norwid Częstochowa, 20.20 TLK: Metalkas Pałac Bydgoszcz - #VolleyWrocław, 2.00 Sporty walki: UFC Fight Night, Gabriel Bonfim - Sean Brady (na żywo)

POLSAT SPORT 2
9.30 Łyżwiarstwo figurowe: Puchar Chin, 15.30 Tenis: ATP w Bazylei, 20.55 Pn: liga szkocka, St. Mirren - Rangers (na żywo)

POLSAT SPORT 3
14.20 FIA World Endurance Championship: wyścig 6-godzinny w Monzy, 17.25 Koszykówka: PGE Basket Liga, Dziki Warszawa - Anwil Włocławek (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
20.40 Pn: liga włoska, Roma - Sassuolo Calcio (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
11.50 Siatkówka: TL, Budowlani Łódź - Stal Mielec, 14.45 TL: Stilon Gorzów - ZAKSA, 17.50 ChKS Chełm - Norwid Częstochowa, 20.20 TLK: Pałac Bydgoszcz - #VolleyWrocław (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
14.55 Koszykówka: PGE BL, MKS Dąbrowa Górnicza - Górnik Zamek Książ Wałbrzych, 17.25 Dziki Warszawa - Anwil Włocławek, 19.25 WKS Śląsk Wrocław - Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
19.00 Boks: Babilon Boxing Show w Szczecinie, waga półciężka Paweł Stępień - Yunior Menendez (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
15.30 Tenis: ATP w Paryżu, 2.00 Sporty walki: UFC Fight Night, Waldo Cortes-Acosta - Johnny Walker (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
10.30 Motocyklowe MŚ: GP Kataru, 18.00 Sporty walki: Cage Warriors 212 w Londynie, Paddy Rutledge - Omar Sargent (na żywo)

SPORTKLUB
19.30 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, FIATC Girona - Surne Bilbao Basket (na żywo)

CANAL+ SPORT
13.55 Pn: liga hiszpańska, Malaga – Santander, 16.10 Espanyol - Deportivo, 20.55 Valencia - Real Madryt (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
11.40 Pn: PKO BP Ekstraklasa, studio, 12.10 Korona Kielce - Radomiak, 14.40 Śląsk Wrocław - Piast Gliwice, 17.25 Górnik Zabrze - Wieczysta Kraków, 20.10 Widzew Łódź - Pogoń Szczecin, 22.20 Liga+ (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
20.00 Boks: BKFC 96 w Glasgow, waga półciężka Conor Cooke - Sean Weir (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
12.55 Pn: 2. liga niemiecka, Nürnberg - Darmstadt, 15.10 Formuła 1: GP Sao Paulo, 23.00 Eleven Gol Live (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
12.55 Pn: 2. liga niemiecka, Osnabrück - Kaiserslautern, 15.20 Bundesliga: Mainz - Bayern, 17.55 Liga włoska: Parma – Bologna, 20.40 Roma - Sassuolo (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
12.55 Pn: 2. liga niemiecka, Holstein - Arminia, 15.20 Bundesliga: Borussia Dortmund - Elversberg, 18.20 Stuttgart - Werder, 21.00 Liga francuska: PSG - Troyes (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
14.55 Pn: liga włoska, Cagliari - Frosinone, 20.25 2. liga niemiecka: Hertha - Wolfsburg (na żywo)

NIEDZIELA, 8 LISTOPADA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
16.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclic 2. Liga, Zawisza Bydgoszcz – GKS Tychy (na żywo)

TVP POLONIA
14.15 Pn: Betclic 1. Liga, ŁKS Łódź - Stal Rzeszów (na żywo)

TVP SPORT
12.10 Pn: Betclic 1. Liga, Polonia Bytom - Lechia Gdańsk, 14.55 Ekstraliga kobiet: GKS Katowice - AP Orlen Gdańsk, 17.00 Ekstraklasa: Legia Warszawa - Raków Częstochowa, 20.10 Betclic 1. Liga: Stal Mielec - Ruch Chorzów (na żywo), 22.15 Przegląd wydarzeń, 22.45 Koszykówka: NBA, Chicago Bulls - Philadelphia 76ers (na żywo)

POLSAT SPORT 1
8.00 Łyżwiarstwo figurowe: Puchar Chin, 11.00 Cafe Futbol, 12.30 Koszykówka: PGE Basket Liga, AMW Arka Gdynia - Legia Warszawa, 14.45 Siatkówka: Tauron Liga, Asseco Resovia - Aluron CMC Warta Zawiercie, 17.50 Ślepsk Malow Suwałki - Energa Trefl Gdańsk, 20.20 Jastrzębie Barkom - PGE Projekt Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT 2
11.00 Łyżwiarstwo figurowe: Puchar Chin, 16.00 Tenis: ATP w Paryżu, 18.50 Piłka ręczna: elim. ME mężczyzn, Rumunia - Polska (na żywo)

POLSAT SPORT 3
10.45, 16.30 FIA World Endurance Championship: wyścig 6-godzinny w Monzy, 14.25 Pn: liga holenderska, Twente – Ajax, 17.25 Koszykówka: PGE Basket Liga, Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wielkopolski - Zastal Zielona Góra (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
12.55 Pn: liga angielska kobiet, Liverpool - Arsenal, 16.40 Liga holenderska: Cambuur - PSV (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
14.45 Siatkówka: Tauron Liga, Resovia - Warta, 17.50 Ślepsk - Trefl, 20.20 Jastrzębie - Projekt (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
7.00 Badminton: BWF World Tour w Yeosu, 8.00 Golf: Abu Zabi Aldar Championship, 14.00 FIA World Endurance Championship: wyścig 6-godzinny w Monzy (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
12.30 Koszykówka: PGE Basket Liga, Arka Gdynia - Legia Warszawa, 14.55 Euvic GTK Gliwice - Energa Trefl Sopot, 17.25 Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp. - Zastal Zielona Góra (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.10 Pn: liga holenderska, Heerenveen – Feyenoord, 16.00 Tenis: ATP w Paryżu, 17.55 Pn: liga czeska, Viktoria Pilzno - Sparta Praga (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
14.00 Motocyklowe MŚ: GP Kataru (na żywo)

SPORTKLUB
12.00 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Barcą - Rio Breogan, 14.15 Jeździectwo: PŚ w Weronie, 19.00 Koszykówka: liga hiszpańska, Real Madryt - UCAM Murcia (na żywo)

CANAL+ SPORT
9.30 Wysoki Pressing, 13.55 Pn: liga hiszpańska, Elche - Real Betis, 1.00 Boks: MVPW 7 w Arlington, Elif Nur Turhan - Alycia Baumgardner (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
20.00 Tenis: WTA Finals w Indian Wells (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
9.30 Wysoki Pressing, 14.10 Pn: ekstraklasa, Jagiellonia Białystok - GKS Katowice, 17.25 Legia Warszawa - Raków Częstochowa, 20.10 Lech Poznań - Zagłębie Lubin, 22.15 Liga+ Extra (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
9.30 Wysoki Pressing (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
12.25 Pn: liga włoska, Napoli - Lazio, 15.15 F1: GP Sao Paulo, 23.00 Eleven Gol Live (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
14.55 Pn: liga włoska, Genoa - Milan, 17.55 Inter - Como, 20.40 Fiorentina – Juventus (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
13.25 Pn: 2. liga niemiecka, Magdeburg - St. Pauli, 15.20 Bundesliga, Köln - Bayer, 18.55 Liga portugalska: Vitoria – Porto, 21.25 Estrela - Benfica (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
14.55 Pn: liga włoska, Monza - Atalanta, 17.20 Bundesliga: Freiburg – Union, 20.40 Liga francuska: Lens - Olympique Marsylia (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 7cbeda0f4b

PARAGRAFY I SPORT

Publiczna studnia bez dna

Robert Kiłdanowicz



Kłopoty sportowe Śląska Wrocław świetnie się wpisują w moją tezę, którą już od dłuższego czasu staram się przedstawić czytelnikom „Sportu", że kluby zawodowe w Polsce funkcjonujące jako spółki kapitałowe nie powinny mieć publicznych właścicieli. Sam negatywny wynik sportowy nie jest jedyną przyczyną takiego stanu rzeczy i mojej opinii. Jest on jego skutkiem.

Samorząd i Skarb Państwa powinny tylko i wyłącznie finansować aktywność sportową dzieci i młodzieży, stwarzać warunki do uprawiania sportu zawodowego poprzez rozwój infrastruktury sportowej, tj. stadionów i kompleksów treningowo-rekreacyjnych i/lub współfinansować aktywność sportu rekreacyjnego oraz amatorskiego jako realizacji potrzeb społecznych obywateli. Łożenie zaś środków publicznych na sport komercyjny, niby profesjonalny - co do jego poziomu - jest po prostu sposobem na zubażanie kasy publicznej w czasie, gdy potrzeby budżetów publicznych rosną i będą wzrastać w tempie kaskadowym.



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Śląsk pożegnał się z trenerem Ante Simundzą (z prawej) oraz dyrektorem Rafałem Grodzickim, próbując uspokoić publiczną żądzę krwi obywateli Wrocławia...

Jednocześnie należy przy tym zaznaczyć, że jestem realistą, a nie oderwanym od rzeczywistości teoretykiem. Nie da się tego procesu przeprowadzić szybko, na pstryknięcie palcem. Nie oznacza to summa summarum, że kluby profesjonalne winny być prywatne niezwłocznie. Zdarzają się w tym przypadku wyjątki od reguły, np. samorząd często - żeby nie rzec: zawsze - podejmował się misji ratunkowych w stosunku do klubu, jak miało to miejsce wcześniej w Katowicach czy w Zabrzu. Śląsk Wrocław również przechodził etap prywatnego kapitału właścicielskiego w klubie. Był to okres dosyć burzliwy i boleśnie dla klubu z Wrocławia odczuwalny. W sumie okazało się, że Zygmunt Solorz nie potrafił skutecznie na dłuższą metę zarządzać wojskowymi z Wrocławia. Nie oznacza to jednak, że założenie przewagi efektywności organizacyjnej, kultury zarządzania i ekonomicznej klubów prywatnych nad klubami publicznymi jest nieprawidłową koncepcją wykonawczą. I nawet nie chodzi o to, że aktualnie czołówka tabeli Ekstraklasy to kluby prywatnych właścicieli. Bardziej chodzi mi o takie aksjomatyczne założenie, że własne środki wydaje się z większym rozmysłem, a dla publicznych szuka się tylko bardziej dogłębnych i wiarygodnych uzasadnień.

Samorząd i Skarb Państwa powinny tylko i wyłącznie finansować aktywność sportową dzieci i młodzieży, stwarzać warunki do uprawiania sportu zawodowego poprzez rozwój infrastruktury sportowej i/lub współfinansować aktywność sportu rekreacyjnego oraz amatorskiego.

Co to oznacza w praktyce? Publiczni właściciele klubów powinni sprawniej szukać prywatnego kapitału do tzw. przejęcia akwizycyjnego klubu. Nie jest to zadanie proste, wręcz długotrwałe, lecz na przykładzie Górnika Zabrze widać, że ilość, tj. lata poszukiwań prywatnego właściciela, przełożyła się na jakość. Pozostawianie klubów w rękach właścicieli publicznych powoduje nieustanne dokapitalizowanie klubu (spółki), co powoduje albo szybujący pod niebiosa kapitał podstawowy spółki oderwany od realnej wartości, albo zwiększanie zadłużania spółki wobec właściciela. Natomiast a propos Wrocławian należy dodać, że tylko w obecnym roku klub został dofinansowany przez wrocławski magistrat kwotą 40 milionów złotych (a chyba to jeszcze nie ostateczne wsparcie), natomiast w ostatnich siedmiu latach łącznie astronomiczną sumą 140 milionów. Wysokość dofinansowania w żaden sposób nie przełożyła się na wzrost jakości zarządzania klubem, a to, że za taki stan rzeczy nie ma odpowiedzialnych, staje się powoli polskim znakiem firmowym. Ale czyż inaczej jest w innych obszarach życia w Polsce? Czy może z opieką zdrowia, wymiarem sprawiedliwości, kwestiami transformacji energetycznej jest inaczej, lepiej? No to jest jednak niekończąca się opowieść, zdecydowanie na inną okazję.

W ostatnich siedmiu latach wrocławski magistrat dofinansował Śląsk łącznie astronomiczną sumą 140 milionów. W żaden sposób nie przełożyło się to na wzrost jakości zarządzania klubem, a to, że za taki stan rzeczy nie ma odpowiedzialnych, staje się powoli polskim znakiem firmowym.

Nie szukając taniego wytłumaczenia przepalonych pieniędzy w Śląsku, fakty są jednoznaczne: na dzisiaj klub jest na pozycji spadkowej w tabeli rozgrywek. Drużyna pożegnała się z trenerem Ante Simundzą oraz dyrektorem Rafałem Grodzickim, próbując uspokoić publiczną żądzę krwi obywateli Wrocławia. Czy następnym będzie prezes Remigiusz Jezierski? Wydaje się, że kolejna zmiana w managemencie klubu nastąpi po zakończeniu rundy. Za marnotrawstwo środków publicznych i dosyć słabe efekty, mówiąc delikatnie, finalne zapłaci swoją posadą prezes klubu.
Lecz taka personalna decyzja właściciela w żaden sposób nie spowoduje radykalnej zmiany w funkcjonowaniu klubu. Głowy zostaną ścięte na użytek aktualnej potrzeby lokalnej polityki stolicy Dolnego Śląska, a Wrocław będzie musiał na wiosnę wysupłać dodatkowe środki, broniąc klub przed bankructwem. I historia będzie toczyła się dalej po staremu, tylko z nowymi ludźmi w kierownictwie klubu i kolejnymi sumami go dofinansowującymi. Jedynie Państwo, poprzez wprowadzenie normy prawnej (ustawy), może przerwać ten chocholi finansowy taniec - albo nowy prywatny właściciel, któremu sprzedaż klubu trzeba przygotować.

Opinia publiczna będzie odliczała czas do przekroczenia zainwestowanych w Śląsku – czytaj: przepalonych - 200 milionów złotych publicznych pieniędzy. Czy znajdzie się jakiś decydent we Wrocławiu, który przerwie ten zaklęty krąg?

Przygotowanie do racjonalnej, mądrej sprzedaży oznacza prawidłową restrukturyzację organizacyjną, zarządzania, osiąganych wskaźników ekonomicznych, w ostatecznym efekcie przeprowadzenia zmian personalnych w klubie, co powinno zaowocować stabilnym i wypracowanym wynikiem sportowym. I taka jest właściwa kolejność porządkowania klubu sportowego (piłkarskiego).
A kibice, opinia publiczna będzie odliczała czas do przekroczenia zainwestowanych w Śląsku – czytaj: przepalonych - 200 milionów złotych publicznych pieniędzy. Czy znajdzie się jakiś decydent we Wrocławiu, który przerwie ten zaklęty krąg? Dla pozostałych właścicieli publicznych klubów to świetny poligon doświadczalny, jak może się skończyć lekceważenie zasady racjonalnej gospodarki i traktowanie klubu jako politycznej zdobyczy. Rozliczenie nastąpi co najmniej i najpóźniej przy następnych wyborach, nie mówiąc już o tym, że może przyjść szybciej, mając na myśli referenda odwoławcze.

Sport 7cbeda0f4b